

Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech

GŁOS POLONII

grudzień 2004 r.

Nr 79



Wesołych
Świąt
i Szczęśliwego
Nowego Roku
życzą Zarząd i Redakcja

Bez współpracy nie będzie kołaczy



■ 9 października br. miało miejsce Nadzwyczajne Walne Zebranie członków PSK im. Józefa Bema zwołane dla dokonania wyboru nowego prezesa organizacji. Wybrana w lutym do pełnienia tej funkcji Korinna Wesołowski zmuszona była zrezygnować z powodu nowych obowiązków zawodowych.

Przed wyborami nowego prezesa, ustępująca z funkcji Korinna Wesołowski zdała krótkie sprawozdanie z działalności od lutego do końca września. Zdominowały je sprawy związane z remontem siedziby po pożarze, który był przyczyną zawieszenia działalności kulturalnej na dość długi okres.

Do objęcia funkcji prezesa kandydowały trzy osoby: Eugeniusz Korek i Maria B. Felföldi z rekomendacji Organu Przedstawicielskiego oraz Andrzej Wesołowski, zgłoszony z sali. Zebrani obdarzyli zaufaniem Eugeniusza Korka, który przed wyborami krótko piastował funkcję wicepre-

zesa. Zebrani nie przychyłili się do wniosku z sali, by wybrać nowy zarząd, gdyż uważali, że nie ma zastrzeżeń do składu wybranego w lutym.

Wybór Eugeniusza Korka spowodował potrzebę dokooptowania składu zarządu o jedną osobę. Wybrano Marię B. Felföldi, która poprzednio była zaproszona do kierownictwa przez ustępującą prezes. Nowy prezes, w obecności zebranych, zaprosił w skład kierownictwa Korinnę Wesołowską, która zaproszenie to przyjęła. Ma on możliwość dokooptowania zarządu o jeszcze jedną osobę, ale jak mnie poinformował przed zamknięciem tego numeru, chwilowo jest na tym miejscu jeszcze vacat.

Nowego prezesa poprosiliśmy o rozmowę:

■ – *Gienku! Jesteś wieloletnim członkiem naszego Stowarzyszenia, masz za sobą okres aktywności w zarządzie z początku*

lat 90., byłeś wtedy wiceprezesem. Potem była dłuższa przerwa, ale w ostatnich latach znowu się uaktywniłeś. Jak oceniasz sytuację Stowarzyszenia z perspektywy czasu i w świetle potrzeb obecnej chwili?

– Jak już sam stwierdziłeś, pełniłem wcześniej funkcję wiceprezesa w latach 1991-94 za czasów prezesury Aldony Héjji. Wtedy były inne nieco warunki, bo przyszło nam działać w pierwszych latach nowego systemu politycznego. Był to zarazem okres pojawienia się przesłanek dla przyszłych zmian w formach działania organizacji mniejszości narodowych, w tym także społecznych. Władze węgierskie zainicjowały tzw. okrągły stół mniejszości narodowych na Węgrzech, którego finalnym „produktem” stała się ustawa o mniejszościach i pojawienie się samorządów, a to w rezultacie zaskutkowało trudniejszą egzystencją organizacji społecznych. „Bem” w tym czasie był jedyną organizacją polonijną i jednym z jego zadań było formowanie współpracy z Polonią w terenie, i na tym polu mogliśmy odnotować pewne sukcesy. Był to też okres tworzenia nowej organizacji polonijnej – Stowarzyszenia Polskich Katolików na Węgrzech pw. św. Wojciecha, i w tym procesie uczestniczyliśmy delegując na prośbę ówczesnego proboszcza do tzw. Rady Parafialnej członków naszego Stowarzyszenia.

Przechodząc jednak do chwili obecnej. Od ponad dwóch lat mam ponownie bliższy wgląd w sprawy organizacji. Stało się tak z chwilą kiedy zostałem dokooptowany do zarządu kierowanego przez Alicję Nagy. Był to okres przygotowań do obchodów 45-lecia Stowarzyszenia i wszystkie niemal działania były temu podporządkowane.

Przy wyborze nowego kierownictwa w lutym ub. r. przyjąłem chętnie moją kandydaturę, bo zawsze chciałem uczestniczyć w organizowaniu życia tutejszego polonijnego środowiska. W nowym zarządzie znalazła się grupa nowych ludzi, pragnąca wnieść trochę nowych form działania. Nie dało się tego zrealizować „od ręki”, bo wiadomo dużych rezerw z poprzedniego roku nigdy nie ma, nie wolno ich zresztą tworzyć, a nowe źródła finansowania są dostępne najwcześniej w maju i po rozpatrzeniu konkursów, czyli praktycznie w drugiej połowie roku. Gdy można było już mówić o dojściu do równowagi finansowej i organizacyjnej zdarzył się nieszczęśliwy wypadek – pożar i zarząd musiał przyjąć inny plan działania i zagospodarowania uzyskanych środków.

– *W zarządzie wybranym w lutym ub. r. w krótkim czasie powierzone Ci funkcję wiceprezesa. Potem zaszła rezygnacja*





Prezes Eugeniusz Korek

Korinny Wesołowski, wybory nowego prezesa, w październiku członkowie obdarzą Cię zaufaniem. Na ile takie wejście „z marszu” ułatwi Ci pełnienie funkcji prezesa?

– Powiadasz, wszedłem na funkcję prezesa „z marszu”. Jest to prawda połowiczna, bo jak tu już wspomniałem, po lutowych wyborach ledwie „rozkręcił się” nowy zarząd, na początku lata miał miejsce pożar i siłą rzeczy musieliśmy się skoncentrować na wyremontowaniu naszej siedziby. Dla wszystkich nas było to niemałe obciążenie fizyczne i psychiczne. Niech mi będzie wolno w tym miejscu podziękować w imieniu zarządu i wszystkich członków naszego stowarzyszenia tym wszystkim polskim i węgierskim instytucjom, organizacjom, samorządom polskim – ogólnokrajowemu, stołecznemu, wielu dzielnicowym – a także osobom prywatnym, których pomoc pozwoliła na względnie szybkie wyremontowanie siedziby.

W połowie września udało się doprowadzić siedzibę do stanu używalności i dopiero teraz możemy przystąpić do realizacji wcześniejszych zamierzeń.

– No właśnie, jaka jest Twoja wizja działalności Stowarzyszenia w obecnych warunkach?

– Warunki zdają się zmieniać na lepsze o tyle, że samorządy jakby zaczęły wreszcie rozumieć, że ich działalność musi się opierać na bazie społecznej, którą zapewnć mogą im takie organizacje społeczne, jak nasza. Budowanie instytucji jest celem szczytnym, ale nie zauważanie, że Polonia się kurczy to podcinanie przysłówiowej

gałęzi, na której się siedzi. Bo w końcu instytucje będą, ale mogą szybko zaświecić pustkami. Już teraz daje się zauważyć malejącą frekwencję na imprezach. Liczymy na dalszy rozwój współpracy z samorządami, na które i dotychczas mogliśmy liczyć (OSMP, SSMP, DSMP II, V, XI, XIII dzielnicy) oraz z tymi, które stronią jeszcze od takiej współpracy, co powinno wyjść na dobre obu stronom.

Uefektywnie powinniśmy współpracę z oddziałami terenowymi – która po latach początkowych sukcesów doznała zastoju i kontakty są raczej sporadyczne – oraz z nowymi społecznymi organizacjami polonijnymi. Takie w ostatnich dwóch latach powstały w Krainie Zadunjaskiej, woj. Borsod i w Érdzie.

Zawsze zależało nam na dobrej współpracy z Ambasadą RP, jej Wydziałem Konsularnym i trzeba żywić nadzieję, że realizacja Rządowego Programu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą dotrze i do naszej organizacji.

Na pewno będziemy mieć więcej satysfakcji jeżeli zmieni się postawa sporej grupy zwanej przeze mnie żartem, apacje i taksiarze: „a patrze ja tak sobie... tak się przyglądam”. Chodzi o to, by nie tylko patrzeć, co można dostać, ale także widzieć, co można wnieść dla ogółu, dla lepszego samopoczucia całej naszej zbiorowości.

Niezmiennie celem pozostaje szersze pozyskiwanie młodzieży. Dlatego Zarząd Stowarzyszenia Bema postawił sobie między innymi za cel unowocześnienie infrastruktury przeznaczonej dla niej, co może –

takie mamy nadzieje – wiąże bardziej młodych z „Bemem” i będzie komu oddać w przyszłości „pałeczkę”. Tu warto dodać, że cieszy nas stale rosnąca frekwencja dzieci na sobotnich zajęciach dla przedszkolaków.

– Twoja poprzedniczka wiązała duże nadzieje z przywróceniem akcji „kolonie letnie w kraju przodków” dla dzieci tutejszej Polonii, czy podtrzymujecie tę ideę?

– Jak najbardziej tak, ale trzeba wiedzieć, że sytuacja się zmieniła. Nie ma już kolonii w dawnym tego słowa znaczeniu. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i zobligowane z nim umowami szkoły lub inne instytucje organizują dla dzieci polonijnych i młodzieży 7, 10, 14-dniowe obozy. Chcielibyśmy, żeby z tych możliwości korzystało jak najwięcej naszych dzieci, ale wiemy też, że koszty tych obozów są duże. Jeżeli chcemy coś w tej dziedzinie osiągnąć musimy doprowadzić do szerokiej współpracy z samorządami i instytucjami opiekuńczymi, bo tylko wtedy będzie można zmniejszyć udział własny rodziców, tym samym wystąpić do Polski więcej dzieci.

– Jakie konkretne zadania stawiasz sobie i zarządowi na najbliższe miesiące?

– Ze spraw technicznych wymienię tu tylko potrzebę kontynuacji remontu, w tym przebudowę sanitariatów, modernizację systemu ogrzewczego, uzupełnienie wyposażenia. Myślimy o nowych meblach, o wspomnianej wcześniej nowoczesnej infrastrukturze, ale to wszystko w dużej mierze zależeć będzie od wyników konkursów w 2005 roku.

W styczniu planujemy, co więcej jesteśmy już w trakcie organizacji przy udziale DSMP XIII dzielnicy, występ artystów z Katowic, potem Walentynki i Wieczorek Karnawałowy. Wiosną, prócz spotkań kalendarzowych związanych z kolejnymi rocznicami urodzin naszego patrona, gen. Józefa Bema oraz udziału jego i innych Polaków w węgierskiej Wiośnie Ludów, chcemy przygotować niespodziankę na Dzień Polonii. Będzie to właśnie tematem kolejnego posiedzenia zarządu. Wspominałem o potrzebie rozwijania współpracy z oddziałami terenowymi, najbliższym tego dowodem będą wspólne obchody Konstytucji 3 Maja w Székesfehérvárze. Jak już mówiłem, zarząd nabiera dopiero nowego rozmachu i szereg zamierzeń jest jeszcze w fazie planowania i uzgadniania.

Z najbliższych spotkań wymienię tradycyjny opłatek polonijny organizowany w tym roku ponownie z SSMP w jego siedzibie przy ul. Akademii. I tutaj – korzystając z okazji – chciałbym złożyć wszystkim członkom naszego Stowarzyszenia i Czytelnikom „Głosu Polonii” najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku 2005.

Rozmawiał: Jerzy Królikowski

WIEŚCI Z TERENU

n Zbyt rzadko, niestety, mamy możliwość informować o życiu Polonii węgierskiej żyjącej poza Budapesztem. Przyczyny są różne. Nie zawsze wiemy lub dowiadujemy się zbyt późno o planowanych spotkaniach, działaniach podejmowanych przez tamtejsze polonijne zbiorowości, a tamtejsi działacze też rzadko kiedy biorą pióro do ręki, by dzielić się z nami, a za naszym pośrednictwem z szerokim kręgiem węgierskich polonusów, ich sukcesami czy problemami. Z radością przyjęliśmy nadesłane ostatnio dwa listy, które poniżej publikujemy.

SOPRON Warkocze niebios

■ 19 listopada Sopronskie Koło Przyjaźni Węgiersko-Polskiej gościło Gézę Csébyego, znakomitego tłumacza, autora wydanej przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech antologii poezji polskiej XX wieku, zatytułowanej „Warkocze niebios”. Wieczór literacki, a właściwie spotkanie z poezją polską, przyciągnęło nie tylko członków koła przyjaźni, ale i innych miłośników poezji polskiej. Wielką atrakcją wieczoru był towarzyszący prezentacji książki występ sopronskich artystów – flecistki Judity Fülöp i Andrása Tótha, znanego i cenionego wszechstronnego muzyka sopronskiego.

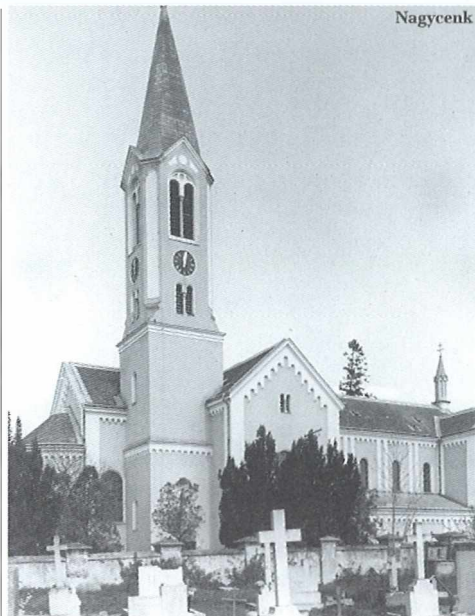
Zaprezentowali oni wiersze z tomu *Warkocze niebios* recytując je i śpiewając. A potem była rozmowa z tłumaczem, przebiegająca w bardzo przyjacielskiej atmosferze. Zdaniem wszystkich biorących w nim udział, był to niezwykle udany, bogaty w doznania poetyckie wieczór.

Tak jak i inne organizowane przez koło imprezy kulturalne przyczyni się do pogłębienia znajomości polskiej kultury i tym samym zacieśnienia przyjaźni naszych narodów. Bo przecież jedynie znając się nawzajem możemy umacniać naszą przyjaźń.

Od czasu powstania sopronskiego koła przyjaźni okazji ku temu jest coraz więcej.

Sopronskie koło mimo, że istnieje dopiero od marca 2002 roku, swoją działalnością bierze czynny udział w życiu kulturalnym i społecznym miasta organizując wystawy, odczyty i spotkania. W swoim kalendarzu ma już tradycyjne konkursy wiedzy o Posce, które są organizowane corocznie w rocznicę Konstytucji 3. Maja. Konkurs to wynik współpracy jednego z członków koła, nauczyciela László Oláha z gronem pedagogicznym tutejszego gimnazjum. Atrakcyjne nagrody dla uczestników fundowane są przez urząd miasta Sopronu.

Koło w swoim statucie zobowiązało się również do odkrywania i pielęgnowania polskich śladów, między innymi pamięci



polskich uchodźców z czasu II Wojny światowej.

W tym roku spotkanie poświęcone pamięci uchodźców odbyło się w Nagycenk, gdzie istniał jeden z tutejszych obozów internowanych. Uroczystość rozpoczęła się od złożenia kwiatów na grobach uchodźców na cmentarzu w Nagycenk, po czym złożono wieniec pod statua Maryi, znanej jako „Lengyel Mária” w kościele św. Istvána, gdzie przy współudziale licznych mieszkańców wsi odbyła się w polsko-węgierska msza święta, którą celebrował ks. misjonariusz Grzegorz Burbela z Budapesztu. Uroczystość zakończyła się spotkaniem uczestników i świadków tamtejszych wydarzeń, którzy dzielili się wspomnieniami, historią przyniesionych ze sobą pamiątek i fotografii. Honorowym gościem był 89-letni Kazimierz Głowaczewski, jedyny z żyjących uchodźców polskich z obozu w Nagycenk, którzy pozostali na stałe w okolicach Sopronu.

Tę wzruszającą uroczystość zorganizowały członkinie koła przyjaźni, pod przewodnictwem pani Irenki – Horváth Vendelné, przy współpracy z Plebanią św. Istvána, urzędu gminy i licznych mieszkańców wsi Nagycenk.

Nie zawsze łatwo jest zrealizować nawet najlepsze plany. Jest to znacznie łatwiejsze dzięki pomocy, jakiej udzieliła nam Alicja Nagy, była prezes „Bema”, która

była jedną z pierwszych osób zachęcających nasze koło do działalności. Dzięki niej sopronscy działacze koła przyjaźni jeszcze przed jego założeniem otrzymali niezbędne informacje, kontakty i konkretną pomoc. Również i do realizacji wieczoru literackiego – prezentacji antologii „Warkocze niebios” mogło dojść dzięki jej pomysłowi i pomocy. Dobrze jest działać ze świadomością, że zawsze można liczyć na pomoc takich ludzi jak pani Alicja. Mamy nadzieję, że przy jej pomocy dojdzie jeszcze do niejednego wieczoru literackiego na naszym terenie.



Sopronskie koło przyjaźni nie posiada jeszcze zbyt wielu doświadczeń. Te dotychczasowe dają jednak podstawę do wiary w głęboki sens i zapotrzebowanie na taką działalność. Już na samym początku udało się nawiązać bardzo serdeczne kontakty z olsztyńskim Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Węgierskiej im. biskupa Andrzeja Batorego. Zaowocowały one zorganizowaną w maju tego roku wystawą artystyczną i prezentacją miasta Sopronu. O randze tego wydarzenia kulturalnego może świadczyć choćby fakt, że patronował jej prezydent miasta Olsztyna, Jerzy Małkowski a w wernisażu wzięł udział ambasador Węgier Mihály Györ.

Oczywiście, prezentacja Sopronu, jego sztuki współczesnej nie byłaby możliwa bez finansowej pomocy i współpracy urzędu miasta.

Danuta Kia

KAPOSVÁR 15-lecie Towarzystwa Węgiersko-Polskiego

■ Historia Towarzystwa wzięła swój początek na dziedzińcu Domu Kultury w Balatonboglárze we wrześniu 1989 roku. Na wysypanym drobnym grysiem placu zebrali się blisko 150 Boglarczyków, by przywołać wspomnienia z czasów uchodźstwa w 1939 roku i lata spędzone w Boglárze. Przybyli z różnych stron świata od Belgii po Amerykę, od Szwajcarii po Anglię, z miast polskich i węgierskich dawni oficerowie, żołnierze, cywile, nauczyciele i uczniowie. W jednej z przerw spotkania ówczesny dyrektor Archiwum Wojewódzkiego Somogy, Antal Andrásy rzucił myśl zawiązania przez obecnych towarzystwa przyjaźni, które pielęgnować będzie i prze-

kazywać następnym pokoleniem wspólnie tradycje.

Dążenia Somogy do zewidencjonowania wielowiekowych kontaktów i wspólnej historii były wtedy już w trakcie realizacji. Dziś mało komu jest znany fakt, że Wojewódzki Ośrodek Kultury Somogy wydał w 1985 roku antologię zaprzyjaźnionego regionu polskiego pt. *Ciechanowskie przesłanie*. Czytelnicy mogli z niej zapoznać się – oprócz wybitnych dzieł polskich okresu romantyzmu – na przykład z nie tłumaczonymi jeszcze na język węgierski bajkami Henryka Sienkiewicza. Trzy lata później, przy współudziale Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie, Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe wydało książkę *Mój kraj Somogy (Szülőföldem Somogy)* zawierającą twórczość 9 węgierskich poetów i literatów, m.in. Györgya Somlyó i Árpáda Pappa.

Przy takich przesłankach osoby aprobujące ideę Antala Andrásyego mówiły już nie o planach zorganizowania jakiegoś towarzystwa elitarnego, działającego w ścisłym gronie, lecz o takim, w którym spotykałby się Polacy żyjący w województwie i w samym Kaposvárze i interesujący się ich kulturą Węgrzy. Rozpoznawanie sytuacji, na kogo można liczyć, zaczęło się już z początkiem października. Na szczęście Zoltán Rácz i jego polska małżonka Barbara mieli listę nazwisk i adresów Polaków żyjących w Somogy.

W tych warunkach jesienią 1989 roku dość łatwo można było zorganizować Towarzystwo, pozostawało pytanie, jak można zabezpieczyć środki na jego działalność. Antal Andrásy mógł przeznaczyć trochę środków, ale nie tyle, by móc pokryć koszty jednorocznej działalności. Ówczesny dyrektor Instytutu Polskiego (wówczas OIKP) Tadeusz Olszański sygnalizował gotowość wszelkiej pomocy, ale o materialnej nie mogło być mowy.

Zainteresowani mimo wszystko postanowili zawiązać Towarzystwo, co nastąpiło 21 listopada 1989 roku. W statucie, oprócz wymaganych sformułowań urzędowych, zapisano, że „...przynajmniej 9 razy w roku należy zorganizować odpowiednią imprezę”. Takimi „odpowiednimi” było wówczas wspólne oglądanie filmów, spotkania z „boglarczykami” i niecodziennymi ludźmi, jak choćby ks. Jerzym Pawlikiem czy Tadeuszem Celtem, wspólne wycieczki do miejsc pamięci w samym województwie Somogy i sąsiednich regionach. Wśród zadań przyjęliśmy wydawanie książek o tematyce polskiej. I tak wydano powieść wojenną Károlya Kerekesa, wiersze Ferencza Ecsekiego, tomiki poezji polskiej w przekładzie Gézy Csébyego. On sam zresztą jest częstym gościem Towarzystwa i on właśnie jako pierwszy czytał tu przełożone na język węgierski wiersze Wisławy Szymborskiej, wkrótce po przyznaniu jej Nagrody Nobla.

Dużym przedsięwzięciem Towarzystwa była zorganizowana w 65. rocznicę odzyskania niepodległości sesja naukowa pn. „Polska ponownie na mapie Europy”, która spotkała się z uznaniem władz polskich.

Gośćmi Towarzystwa byli wszyscy dotychczasowi – licząc od powstania Towarzystwa – dyrektorzy Instytutu Polskiego w Budapeszcie, ambasadorzy Maciej Koźmiński (kilkakrotnie) i Grzegorz Łubczyk.

15-letni jubileusz uświetniła wystawa graficzna prac Anny Sadowskiej i Agnieszki Berezowskiej, oraz malarstwa Zoltána Szabó. Była uroczysta sesja z wykładem Gézy Csébyego „Świadomość węgierska – świadomość polska”, a ponadto tenże zaprezentował swój najnowszy tom przekładów poezji polskiej – „Warkocze niebos”.

Towarzystwo niezmiennie prowadzi więc swą działalność, realizuje systematyczne spotkania, organizuje wystawy, odczyty, i pragnie by była ona kontynuowana przez kolejne pokolenia. Dlatego też jego kierownictwo włącza do pracy młodzież ze Szkoły Podstawowej i Gimnazjum im. Toldiego w Kaposvárze.

András Laczkó, sekretarz Towarzystwa
Węgiersko-Polskiego w Kaposvárze

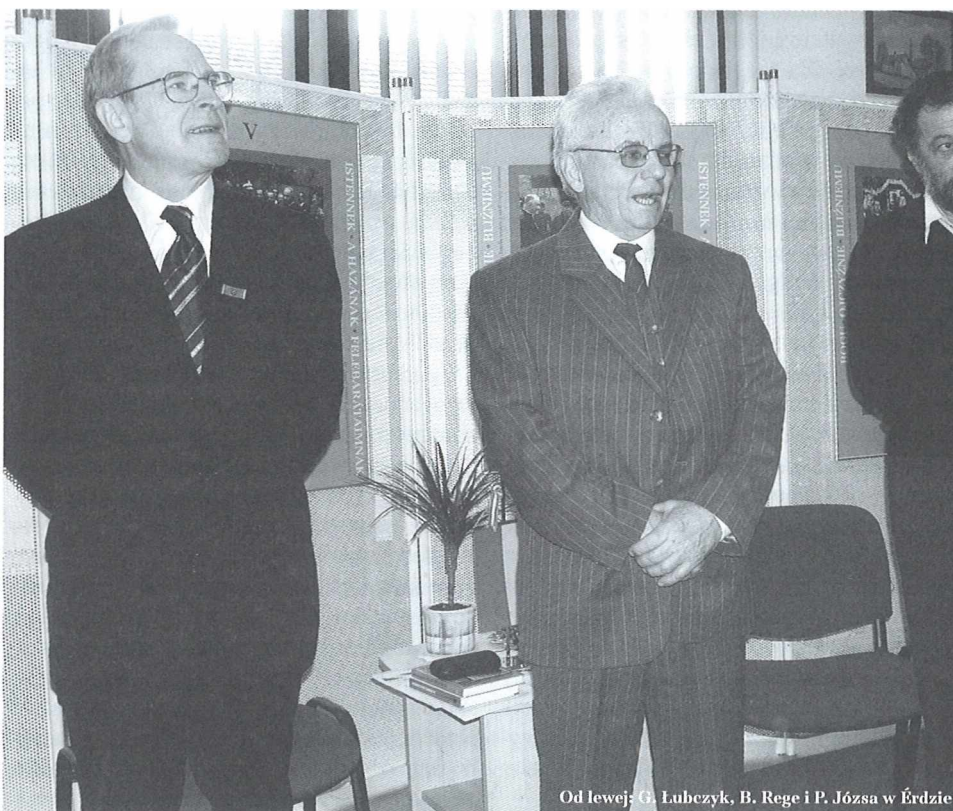
ÉRD

■ Biblioteka Miejska im. Zoltána Csuki w Érdzie wspólnie z organizującym się dopiero Polsko-Węgierskim Stowarzyszeniem Kulturalnym prowadzą zakrojoną na dużą skalę działalność dla przybliżenia tutejszym mieszkańcom Polski. Tylko w listopadzie odbyły się tu trzy zasługujące na szczególną uwagę imprezy: wystawa znanej dobrze w kręgach polonijnych artystki

Zenobii Siekierskiej pt. „Polskie i węgierskie krajobrazy w malarstwie”, połączona z prezentacją tomu wierszy Istvána Kovácsa, poety i historyka, a także b. konsula generalnego RW w Krakowie, zatytułowanego *Ruch ręką o zmierzchu (Kézmozdulat a szürkületben)*. Później była prezentacja najnowszej książki artysty fotografa Zoltána Mósera *Burzliwe życie Bálinta Balassiego*, której towarzyszył wykład dr. Istvána Kovácsa „Miejsca pamiętkowe Balassiego w Polsce”. W imprezie wziął udział artysta András Szabó. Dużo osób nie tylko z Érdy, ale także z Budapesztu i Székesfehérváru przybyło tutaj w ostatnią niedzielę listopada na otwarcie wystawy archiwalnych fotografii ze zbioru dr. Józsefa Antalla seniora, zatytułowanej „Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu” poświęconej działalności duszpasterstwa katolickiego wśród uchodźstwa polskiego na Węgrzech w latach II wojny światowej i prezentację książki Grzegorza Łubczyka, byłego ambasadora RP w Budapeszcie pt. *Polski Wallenberg, Rzecz o Henryku Sławiku*. W spotkaniu wziął udział także tłumacz książki na język węgierski, Péter Józsa.

Książka ta żyje już własnym życiem zarówno w Polsce jak i na Węgrzech. Słowo wstępne do węgierskiego wydania napisał prezydent Árpád Göncz, w Polsce natomiast w dniu 4 listopada otrzymała na wniosek profesora Tomasza Strzembosza wysoko notowane wyróżnienie (medal i dyplom) im. Jerzego Łojka. Zrealizowany niemal równoległe z książką w węgierskim wydaniu film został wysoko oceniony na 2. Festiwalu Filmów o tematyce Żydowskiej.

A.N.



Od lewej: G. Łubczyk, B. Rege i P. Józsa w Érdzie

Pamięci gen. Bema

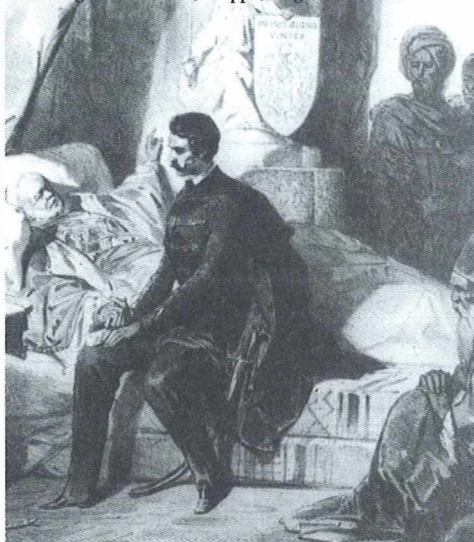
Rok 2004 był rokiem kilku okrągłych rocznic związanych z patronem naszego Stowarzyszenia: 210. rocznica urodzin, 75. rocznica sprowadzenia prochów do Ojczyzny i 70. rocznica odsłonięcia jego pomnika w Budapeszcie. W 2005 roku przypada 155. rocznica śmierci.

Poniżej zamieszczamy opracowanie Alicji Majcher – Węgrynek, pracownika naukowego Muzeum Okręgowego w Tarnowie o ostatnich dni życia gen. Józefa Bema, jego śmierci w Aleppo oraz mniej znanych okolicznościach identyfikacji grobu przed sprowadzeniem prochów do Kraju.

Przyjęcie islamu i śmierć w Aleppo

■ Postać generała Józefa Bema, wybitnego dowódcy, wsławionego na polach Igań i Ostrołęki, bohatera węgierskiej Wiosny Ludów, do dzisiaj wzbudza niekiedy kontrowersje. Otóż potomni nie mogą darować mu przyjęcia islamu, gdy znajdował się na terenie Turcji, po upadku powstania węgierskiego. Wprawdzie Bem nie był odosobniony w tej kwestii, wiarę muzułmańską przyjęło wówczas kilku innych Polaków i Węgrów. Jemu jednak szczególnie pamięta się ten fakt, mimo, że na tę decyzję wpłynęły wyłącznie względy polityczne. Jak wiadomo Bem przez całe swoje wojskowe życie realizował ideę oswobodzenia Polski. Mając na uwadze odwieczny konflikt Rosji z Turcją liczył, że uda się uzyskać zgodę na zorganizowanie polskich oddziałów w Turcji, które w przyszłości wzięłyby udział w wojnie z Rosją. Przyjęcie islamu miało mu umożliwić uzyskanie stopnia oficerskiego w armii otomańskiej. Na tej podstawie został ferikiem Murad Paszą (ferik – pasza – odpowiednik generała dywizji). Może zbyt optymistycznie podszedł do sprawy, upatrując sprzymierzeńca w Turcji. Niebawem okazało się, że ulegając presji Austrii i Rosji, podjęła ona kroki mające na celu rozproszenie emigrantów znajdujących się na jej terenie. Wynikiem tego, Bem wraz z kilkoma towarzyszami został przeniesiony do odległego miasta Aleppo znajdującego się na skraju pustyni syryjskiej. Tym samym został odsunięty od możliwości podejmowania działalności wojskowej i politycznej w Europie. Jeszcze raz odegrał rolę niezrównanego taktyka, gdy jesienią 1850 roku zlikwidował zręcznym manewrem oblężenie Aleppo przez plemiona beduińskie. Wkrótce jednak zdrowie generała uległo pogorszeniu. Odnowiły się nie zaleczone rany, organizm wyczerpany trudami wojennymi zaatakowała malaria azjatycka, której nie był w stanie przeżyć. Zmarł 10 grudnia 1850 roku w wieku 56 lat.

Śmierć generała Bema, Aleppo, 10 grudnia 1850 roku.



Oficjalna przyczyna śmierci Bema po dziś dzień budzi wątpliwości, które nie zostały wyjaśnione. Jak pisze J. Chudzikowska autorka monografii generała, lekarz Kalázdzy opiekujący się nim, wydał wprawdzie oficjalne orzeczenie stwierdzające febrę jako przyczynę zgonu, oskarżał jednak człowieka prowadzącego dom Bema „iż jenerałowi coś zabijającego zadał”. Wygląda na to, iż ów lekarz miał powody do podejrzeń, wątpiąc w naturalną śmierć, nie próbował ich jednak bliżej określić. Krystyn Ostrowski na podstawie relacji przybyłego z Aleppo doktora Grabowskiego twierdził, że generał Bem został otruty natomiast Michał Czajkowski (Sadyk Pasza) w swym pamiętniku wypowiadał się oględnie „Nie pozwalałam sobie na żadne komentarze na temat śmierci tego bohatera polskiej sprawy. Jego zdrowie niewątpliwie było nadwerżone, siły naderwane trudami i cierpieniami moralnymi i fizycznymi, lecz nie ulega wątpliwości, że w owym czasie zbyt wielu było zainteresowanych w tym, żeby Bem przedwcześnie zakończył życie”. Wszystko to sugeruje, że Bem zaatakowany przez febrę, niekoniecznie musiał umrzeć na tę chorobę, a mógł zostać otruty przez agentów Austrii i Rosji. Tym bardziej jest to prawdopodobne, ponieważ śmierć generała przyjęto z prawdziwym zadowoleniem na dworach Petersburga i Wiednia.

Pogrzeb był skromny, odbył się jeszcze tego samego dnia według obrządku muzułmańskiego. Na wojskowy cmentarz muzułmański leżący na spieczonym od słońca wzgórzu udał się skromny kondukt. Trumnę z ciałem nieśli towarzysze broni: kolejno Polacy, Węgrzy i Turcy. Grób otoczyła kompania żołnierzy tureckich bez broni oraz miejscowa kolonia europejska. Po odbytych modłach nad trumną, wyciągnięto z niej ciało zawinięte w prześcieradło i złożono do grobu w wydrążonej skale z głową ku Mekce. Ktoś wrzucił woreczek z ziemią ojczystą. Nie padła ani jedna salwa.

Stopniowo, w miarę upływu czasu, grób w Aleppo uległ zapomnieniu.

Identyfikacja grobu generała Józefa Bema

■ Odnalezienie grobu Bema znajdującego się na wojskowym cmentarzu muzułmańskim Dżebel el Isam (Góra wielkich ludzi), według niektórych Dżebel el Hazam (Góra kości), nie było łatwą sprawą. Według wcześniejszych informacji na grobie Bema wzniesiono małe mauzoleum składające się z 4 kolumn do 2 metrów wysokości, na których spoczywała kopuła. Od strony zachodniej i wschodniej stały na grobie dwie pionowe tablice, podające imię oraz odnośne daty, spoczywającego w tym grobie Murada Paszy. Z czasem kolumny, kopuła i obydwie tablice zniknęły. Pozostał grób w kształcie prostokąta (2x1) na którym znajdowały się trzy kamienne płyty, niestety nie zachowały się tam żadne napisy.

W związku ze staraniami władz polskich o sprowadzenie zwłok Bema do kraju i wystosowanie w tej sprawie not dyplomatycznych do władz syryjskich i francuskich, w Aleppo przystąpiono do poszukiwań omawianego grobu. Na podstawie przeprowadzonych na miejscu dochodzeń i poszukiwań, w szczególności na podsta-

Cmentarz Dżebel el Isam w Aleppo podczas ekshumacji zwłok Bema 20 czerwca 1929 roku.



wie autopsji, zeznań Ali – Riza Beja, majora wojsk tureckich w rezerwie, sporządzona w dniu 20 sierpnia 1927 roku protokół stwierdzający odnalezienie grobu Bema.

Autentyczność grobu

■ Sprawą autentyczności odnalezionego grobu Bema zajął się polski adwokat dr Juliusz Stanisław Harbut, który odbył samotną podróż do Syrii jesienią 1928 roku. Wrażenia z podróży oraz dociekania dotyczące poszukiwań prawdziwego grobu Bema zawarł w pracach *Generał Bem w Turcji, Po prochy generała Bema*, wydanych w 1929 roku. Nie znalazłszy na miejscu ksiąg cmentarnych, jak również żadnych napisów, które potwierdziłyby wiarygodność grobu Bema, rozpoczął poszukiwania na własną rękę. Dotarł do wspomnianego już Ali Riza Beja, majora rezerwy, który oświadczył mu, że jego ojciec, oficer turecki żył i służył w wojsku w Aleppo wspólnie z generałem Bemem – Murad Paszą, pozostawał nawet pod jego rozkazami. Był obecny na pogrzebie Bema, a grób jego odwiedzał z pietyzmem, zabierając ze sobą syna, mówiąc, że jest to grób Magyar Murad Paszy. Grób ten wskazał w obecności inżyniera Zabłockiego przedstawiciela poloni syryjskiej i dozorców cmentarnych. W celu uwiarygodnienia tych zeznań Juliusz Harbut przesłuchał jeszcze najstarszego dozorcę cmentarza Hadż Saleh Ebu... Pracował on na tym cmentarzu jako dozorca od pięćdziesięciu lat. Toteż znał dokładnie cmentarz podobnie jak i grób Magyar Murad Paszy obok którego prawie codziennie przechodził. Pamiętał znajdujące się przed laty filary, kopułę, tablicę z napisem Murada oraz daty. Stary dozorca z całą stanowczością zeznał, że jest to grób Magyar Murad Paszy. Informację tę potwierdziło jeszcze kilku starszych robotników cmentarnych oraz mieszkańców domów sąsiadujących z cmentarzem. Również potwierdzili te zeznania: inżynier F. E. Zabłocki, jego brat J. M. Zabłocki i wiele innych osób reprezentujących polonię syryjską.

A zatem przeprowadzone na miejscu dochodzenia poszukiwania, a w szczególności zeznania wymienionych osób ewidentnie wskazują, że protokół z 20 sierpnia 1927 roku należy uznać za wiarygodny. Przemawia za tym jeszcze etymologiczna analiza nazwy Magyar Murad (węgierski pasza) nawiązująca do kraju, skąd przybył bezpośrednio generał Józef Bem do Turcji. Z opinią tą zgadza się w swej pracy M. Żychowska pisząc: „Identyfikacja miejsca była dość utrudniona. Ponieważ jednak odbyła się niejako dwutorowo i w różnym czasie, a z tym samym skutkiem, należy wierzyć, że autentyczność grobu Zachariasza Józefa Bema nie podlega dyskusji”.



Ekshumacja zwłok generała Bema, Cmentarz w Aleppo, 20 czerwca 1929 roku.

Sprawa autentyczności szczątków Bema znajdujących się w mauzoleum

■ Problem ten wyjaśnia ponieważ protokół ekshumacji zwłok dokonanej dnia 20 czerwca 1929 roku na cmentarzu Dżebel el Isam w obecności przedstawicieli władz francuskich oraz konsułów Polski, Francji, Węgier, Turcji, Belgii i Holandii oraz kolonistów polskich. Stwierdza on: „Na głębokości dwóch metrów w skalnym wyłobieniu znaleziono doskonale zachowany szkielet generała Bema z charakterystyczną czaszką i śladami uszkodzenia prawej nogi po otrzymanej ranie”.

Wziąwszy pod uwagę skrupulatnie prowadzoną identyfikację grobu Bema w Aleppo, jak również protokół ekshumacji wyraźnie przemawiający za autentycznością szczątków Bema, nie powinno być w tym względzie żadnych wątpliwości. A jednak mieli je, przede wszystkim, organizatorzy akcji sprowadzenia prochów Bema. Po oficjalnych uroczystościach gdy trumna spoczęła u stóp mauzoleum, nie-

oficjalnie przeprowadzono identyfikację przywiezionych z Aleppo szczątków. Według informacji historyka dr. Stanisława Wałęgi odbyła się ona w nocy z 30 czerwca na 1 lipca w ówczesnym budynku Tarnowskiego Bractwa Kurkowego, będącym siedzibą odnowionego Stowarzyszenia, znajdującym się w Parku Strzeleckim nieopodal Mauzoleum. Badania kości przeprowadzili dwaj fachowcy w dziedzinie medycyny sądowej: prof. Leon Wachholz i prof. Jan Olbracht, zwracając szczególną uwagę na charakterystyczne złamanie. Ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że do Tarnowa trafiły szczątki generała Józefa Bema. Przy tych badaniach obecni byli: burmistrz Julian Kryplewski, Witold Gізbert – Studnicki, prawdopodobni mjr Z. Zakrzewski. Niewykluczone, że w skład komisji wchodził również Zdzisław Kostrzewski, pracownik Magistratu, którego rodzina przyniosła w 1967 roku do Muzeum Okręgowego w Tarnowie szczątek kostny palca Bema, wzbudzający do dziś tyle sensacji w Tarnowie. Owo badanie i otwarcie trumny w nocy, po oficjalnych uroczystościach, wyjaśnia tajemnicę szczątku kostnego, który został zabrany podczas oględzin przez pana Kostrzewskiego jako niezwykła pamiątka.

Alicja Majcher – Węgrzynek

JEDEN TEMAT RODZI DRUGI

Prof. Mieczysław Wieliczko



■ Pracownik naukowy Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, profesor dr hab. Mieczysław Wieliczko, nie od dziś jest osobą znaną w kręgach naszej Polonii, która interesuje się historią Polaków na Węgrzech. W ostatnim kwartale tego roku aż dwukrotnie gościł w Budapeszcie, brał bowiem udział w sesjach naukowych: jednej zorganizowanej w październiku przez Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. Św. Wojciecha i Polską Parafię Personalną w ramach 10. Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej pn. „Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech w czasie II wojny światowej”, drugiej zaś w listopadzie przez Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii działającym przy OSMIP, a zatytułowanej „Polacy na węgierskiej ziemi II – Polonica w węgierskich zbiorach publicznych”.

Alicja Nagy: – *Panie Profesorze, ile to już lat trwa nasza nie tylko znajomość, ale i – nie omieszkać użyć tego słowa – przyjaźń?*

Prof. Mieczysław Wieliczko: – O ile mnie pamięć nie myli od początku 1978 r. Przebywałem na Węgrzech w związku z 30. rocznicą podpisania konwencji o polsko-węgierskiej wymianie kulturalnej. Przywiozłem wówczas ze sobą wydaną nieco wcześniej moją książeczkę *Polacy na Węgrzech*,

– którą od Pana otrzymałam z serdeczną dedykacją...

– a Pani zrobiła ze mną wywiad dla Węgierskiego Tygodnia. Było to w Stowarzyszeniu Bema, dokąd przyszedłem z wizytą. I tak się to wszystko zaczęło. Musiałem się wówczas przed Panią „spowiadać” z mojej pracy związanej głównie z Polonią węgierską, z jej początków itp.

– No właśnie, dlaczego zajął się Pan tym tematem, nie znając zupełnie języka węgierskiego?

– Korzystałem tylko ze słownika. A języka nie nauczyłem się do dnia dzisiejszego, lecz w tematy Polaków na Węgrzech wgłębiam się coraz bardziej, o czym świadczy właśnie mój udział w organizowanych

tutaj międzynarodowych konferencjach. I w czasach Pani prezesury w „Bemie” uczestniczyłem w dwóch konferencjach, których organizatorem było to właśnie Stowarzyszenie: w 1998 r. z okazji 150. rocznicy wybuchu węgierskiej rewolucji i walk niepodległościowych 1848-49 i udziału w niej Polaków, a w 2000 r. poświęconej polsko-węgierskim więziom historycznym w X-XVI wieku. Z obu ukazały się książki, w których znalazły się i moje referaty: w pierwszej *Pod wspólnym sztandarem (1848-1849) Polacy w węgierskiej wiośnię ludów – „Źródła legendy polskiej generała Józefa Bema”* i „Na Węgrzech podniesione: „Za wolność naszą i waszą” – dzieje tej idei”, a w *Polsko-węgierskich więziach historycznych w X-XVI wieku* jestem autorem artykułu *Miasta spiskie „cierni” czy brama?*

Na swoje konferencje naukowe zapraszał mnie również kierownik Katedry Filologii Polskiej na Uniwersytecie im. Loránda Eötvösa, prof. dr hab. Janusz Bańcerowski, brałem udział w takowych w Debreczynie i w Segedynie.

– Zapewne trudno byłoby Panu zliczyć wszystkie publikacje naukowe dotyczące Polaków na Węgrzech i stosunków polsko-węgierskich, zwłaszcza że ciągle coś nowego powstaje, ciągle jest zapotrzebowanie na opracowanie tego czy innego tematu. Sama właśnie zwróciłam się do Pana o materiał na temat ks. Wincentego Danki, do zeszytu historycznego, który nasze Stowarzyszenie przygotowuje na 60. rocznicę jego śmierci.

– Jest tego ponad czterdzieści, temat polski na Węgrzech jeszcze ciągle wymaga uzupełnień, tak więc mam nadzieję, że zbiór mój będzie się systematycznie powiększał.

– Nie znając języka dlaczego właśnie zainteresował się Pan życiem Polaków na Węgrzech?

– Po pierwsze jestem historykiem, i to już coś wyjaśnia. Po drugie natomiast zwrócono się do mnie jeszcze przed 1974 r. z redakcji Polskiego Słownika Biogra-

ficznego o przygotowanie biogramu przedstawiciela polskiego harcerstwa na Węgrzech, Bronisława Nogi. W 1945 r. przewieziono do Polski materiały ze szkół polskich działających na Węgrzech w czasie II wojny światowej, które przekazano do archiwum ZNP. Studiując je zobaczyłem bogactwo życia polskiego i polskich uchodźców na Węgrzech. Jako historyk sięgnąłem i do przeszłości i tak powstała książka o której już Pani wspomniała *Polacy na Węgrzech*,

–... a która stała się dla wielu z nas podręcznikiem wiedzy o dziejach Polaków na Węgrzech

–... pierwszym podręcznikiem, do którego ciągle można i trzeba coś dopisywać. Jeden temat rodzi drugi. Ja też w oparciu o wykorzystane do tej książki materiały zacząłem badać niektóre tematy bardziej szczegółowo, szperając po archiwach, bibliotekach, itp. Dzięki temu udało mi się odnaleźć pierwszy statut powstałego w 1926 r. Stowarzyszenia Polaków na Węgrzech i to gdzie? W polskiej bibliotece w Muzeum w Cieszyńcu w spuściźnie po Józefie Ignacym Kraszewskim, który był honorowym członkiem Stowarzyszenia.

Od tamtego czasu rodziły się coraz to nowe publikacje. Poruszono w nich wiele tematów prawie nieznanymi albo specjalnie w czasach komunistycznych zakazanych, dobrze opracowanych i znacznie powiększył się krąg ludzi zajmujących się historią Polaków na Węgrzech w różnych okresach historii, i to nie tylko w Polsce, ale i na Węgrzech. Wspomnę tu tylko m.in. ś.p. prof. dr Urszulę Kaczmarek, Istvána Lagziego, Arona Petnekiego, Károlya Kapronczayego. Mnóstwo materiałów ukazało się na temat uchodźców polskich na Węgrzech w czasie II wojny światowej.

– O ile dobrze pamiętam, jest w tym i Pana zasługa. Na 30-lecie Stowarzyszenia Bema przygotował Pan wystawę „Polacy na Węgrzech w czasie II wojny światowej”.

– Ja przygotowałem zdjęcia, a Károly Kapronczay podpisy pod nie. To też było dla mnie bodźcem do opracowania później rozmaitych tematów, jak np. o Instytucie Polskim, konspiracji, biogram o dr. Józsefie Antallu seniorze, o Béli Vardze itp.

– Myślę, że w rozmaitych archiwach, bibliotekach w Polsce, na Węgrzech, a nawet w innych krajach kryje się jeszcze mnóstwo materiałów dotyczących Polaków i Polonii na Węgrzech, czekających na opracowanie. Znajdę Pana, Pańską dociekliwość i pracowitość, uważam że uda nam się poznać niejednego jeszcze temat z tego zakresu.

Życzę Panu dużo zdrowia i do zobaczenia znów na Węgrzech. Może właśnie okazywać 60-rocznicę śmierci ks. Danki i odświeżenie jego popiersia na terenie naszego polskiego kościoła.

Autorka: Alicja Nagy



E. Niżałowski przekazuje kordzik

Poloniki w węgierskich muzeach

■ Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii było organizatorem i miejscem międzynarodowej konferencji pt. „Polacy na węgierskiej ziemi II – Polonica w węgierskich zbiorach publicznych”, która odbyła się 20 listopada br. Organizacjami wspierającymi był OSMP i Urząd ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych RW. Wstęp wygłosił dr Konrad Sutarski, p.o. dyrektora Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii i przewodniczący OSMP w jednej osobie, który złożył serdecznie podziękowania pani Janinie Kőszeghy, panu Ernestowi Niżałowskiemu i córce śp. Heleny Révész, Annie za wzbogacenie kolekcji muzealnej. Otwarcia konferencji dokonał dyrektor Departamentu d.s. Mniejszości Narodowych i Etnicznych w Ministerstwie Narodowego Dziedzictwa Kultury RW, Mihály Lakatos.

Na konferencji zabrzmiały bardzo ciekawe wykłady na temat poloników (druki i rękopisy) w węgierskich zbiorach (doc. dr hab. Jerzy Snopek), w zbiorach Muzeum im. Rakoczego w Sárospataku i Węgierskiego Muzeum Narodowego (dr Edit Tamás, historyk-muzeolog), w Katedrze Etnografii Uniwersytetu w Debreczynie (doc. dr hab. Erzsébet Bódi) i w zbiorach Muzeum im. Otto Hermanna w Miskolcu (dr Tibor Rémiás, historyk i muzeolog). Były ponadto referaty na temat Podhalan w parafii św. Władysława w Budapeszcie na Kőbányi na przełomie XIX i XX wieku (prof. dr Mieczysław Wieliczko, historyk z UMCS w Lublinie), pism dotyczących spraw polskich z XIX i XX w. W węgierskich archiwach (Erzsébet Csombor), polskich materiałów źródłowych w Archiwum Zempléńskim (Tamás Oláh), hungarików w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie (doc. dr hab. Péter Tóth).

László Tóth, historyk broni i muzeolog połączył swój wykład na temat polskich militariów w Muzeum i Instytucie Wojsko-

tariów, znajdujących się na wystawie w Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii.

Jak powszechnie wiadomo, ostatnia duża fala uchodźców polskich na Węgry przybyła w czasie II wojny światowej. Z okresu tego zachowało się na terenie całego kraju bardzo dużo pamiątek. O niektórych z nich, przechowywanych w zbiorach publicznych mówił w swoim wykładzie Béla Tarczai, historyk z Miskolca. Konferencja połączona została z otwarciem wystawy zatytułowanej „13 miast spiskich zastawionych i inne miejscowości polskie w zbiorach Muzeum Zempléńskiego”, którą przedstawiła zebranym Judit Majoros Fazekas.

Jak przyrzekł przewodniczący OSMP, dr Konrad Sutarski materiały z konferencji ukażą się w przyszłości w formie książki. I dobrze, bowiem dzięki nim znacznie wzbogaci się nasza wiedza o Polakach na węgierskiej ziemi. Szkoda natomiast, że tak mało osób w charakterze choćby obserwatorów przybyło na tę konferencję. Naprawdę była ciekawa.

Alicja Nagy



W HOŁDZIE

■ Od kilku już lat DSMP V dzielnicy organizuje spotkania stołecznej Polonii pod obeliskiem kpt. ks. Mieczysława Woronieckiego w rocznicę stracenia polskiego bohatera Wiosny Ludów. Również w tym roku, w 155. rocznicę jego męczeńskiej śmierci, złożyliśmy należny mu hołd.



BOHATEROWIE ŻELAZNYCH DRÓG

■ Przy sposobności tegorocznych obchodów 65. rocznicy wybuchu II wojny światowej przypomniałem sobie pewne spotkanie, sprzed przynajmniej ćwierć wieku, ze starym węgierskim kolejarzem, który opowiedział mi niecodzienną historię z tego okresu. W 1939 roku oddelegowano go do służby na przejście kolejowe w Kőrösmező, na nowo utworzonej granicy z Polską. Mówił mi o swoich przeżyciach i wydarzeniach, o których wiele lat później przeczytałem w książce Gyuli Lovasa pt.: *Magyar Vasútok a II. világháború éveiben* wydanej w 1996 roku z okazji 150. rocznicy węgierskiej kolei.

Jako że kolej była w tym czasie najbardziej strategicznym środkiem komunikacji, od niej zależało życie gospodarcze poszczególnych regionów kraju, tudzież jej obronność, kolejarzy nie zaciągano do obowiązkowej służby wojskowej, nawet w chwilach wielkich mobilizacji, gdy na froncie brakowało żołnierzy.

9 września 1939 roku Ribbentrop wystosował telefonicznie notę werbalną do ministra spraw zagranicznych Królestwa Węgier – Csákyego, aby jego rząd wydał niezwłocznie pozwolenie na transfer wojsk niemieckich węgierskimi kolejami.

Natychmiastowa odpowiedź węgierskiego ministra przekazana ministrowi przez niemieckiego posła w Budapeszcie brzmiała:

„Królewski Rząd Węgier ze szczerym żalem jest zmuszony prosić jego excellencję, aby życzenie o możliwości transferu węgierskimi kolejami niemieckich wojsk przeciwko Polsce, zechciał łaskawie pojąć swą uwagę.

Zdaniem węgierskiego rządu, o czym mieliśmy sposobność jego excellencję już powiadomić, udział nasz w takiej akcji, byłby sprzeczny z naszym narodowym honorem”.

Dzień później podobne żądanie wystosował proniemiecki rząd słowacki. Tu reakcja węgierska nie była już tak „dyplomatycznie delikatna” i poprzez niemieckiego konsula podano, że „transfer słowackich wagonów wojskowych przez terytorium Węgier, uznany będzie za militarny atak, na który odpowiednio zareagujemy. Wnet wyślemy wojska na słowacką granicę”.

W rezultacie, do działań militarnych w Polsce nie wykorzystano dostaw, ani niemieckich, ani słowackich, które korzystałyby z transferu węgierskich linii kolejowych.

Warto dokładniej przyjrzeć się tej szczególnej sytuacji. Ówczesna granica przecinała główną linię kolejową trasy Abos-Regete-Ruska-Legenye-Alsómihály.



Węgierscy i polscy kolejarze na stacji Woronienka

Ruch na tej trasie regulowało międzynarodowe porozumienie między Słowacją a Węgrami o komunikacji wyłącznie pasażerskiej. Nie dotyczyło to więc, związanego z wojną, transportu wojskowego. Jedynym kolejowym przejściem granicznym z Polską pozostała zatem węgierska stacja Kőrösmező. Sytuacja na tym przygranicznym odcinku diametralnie uległa zmianie, gdy 17 września 1939 roku wojska sowieckie zaatakowały Polskę, zajmując linię demarkacyjną, zgodnie z zawartym 23 sierpnia 1939 roku paktem z Niemcami.

Wydarzenia na węgiersko-polskiej granicy po zakończeniu wrześniowej kampanii w Polsce, najwierniej potrafią oddać jej naoczni świadkowie. Jednym z nich był László Borza, który nawet po upływie dziesiątek lat, opowiadał o tych wydarzeniach, niczym profesjonalny dokumentalista: „Wiosną 1939 roku zostałem służbo-

wo oddelegowany do pracy na stację węzłową Kőrösmező. My byliśmy „drugą zmianą” węgierskich kolejarzy na tym odcinku, przed nami służyli tu słuchacze zorganizowanego naprędce kursu przysposobienia zawodowego. Gdy wezwano ich przed komisję egzaminacyjną, obowiązki przejęła nowa obsada. Kőrösmező była ostatnią węgierską stacją przed Karpata-
mi. Za nią rozpoczynało się Przedgórze Havas, a po polskiej stronie Woronienka, Delatyno i Stanisławów.

Wtedy między Polską a Węgrami kursował zaledwie jeden pociąg osobowy i parę towarowych. Polacy przyjeżdżali do Kőrösmező. Pociąg przyjeżdżał w południe, a o 13 wracał z powrotem. Urzędowym językiem był polski. Telegrafem należało prosić o pozwolenie na korzystanie z trasy, potwierdzać przyjazdy. Na ścianie dyżurki wisiała „ściaga”, jak należy po polsku przekazać meldunek o opuszczeniu składu lub jego przyjęciu. Wśród nas był jeden telegrafista – Ukrainiec, on umiał po polsku.

Tam zastał mnie wybuch wojny. Około 20 września Polaków zaatakowali także Rosjanie. Przez naszą stację przemieszczali się polscy uchodźcy. Pewnego ranka widziałem w pobliżu stacji olbrzymią masę ludzi, samochodów, motocykli. Okazało się, że Rosjanie razem z Niemcami przypuścili natarcie wokół granicy. Jedynym kierunkiem ewakuacji były Węgry. Przybywali tu cywile, żołnierze, strażnicy. Przyjeżdżali również pociągami. Pamiętam, gdy w przepełnionym składzie, na jednym odkrytym wagonie, ciasno, obejmując jeden drugiego, przybyła grupa polskich policjantów. Polskie parowozy odcepiwszy wagony, od razu wracały do Woronienki.



Mieliśmy wiele kłopotów, bo do obsługi takiego ruchu brakowało nam pociągów, a i „polska ściaga” okazała się niewystarczającą. Polski kolega przy telegrafii wiedział po niemiecku jeszcze mniej niż ja... Baliśmy się, żeby nie popełnić błędu i na jednym torze puścić dwa pociągi na przeciwko siebie. Jednak, dzięki Bogu, jakoś potrafililiśmy się dogadać. Z początku maszyniści bez zmruczenia oka wracali, później, z uwagi na coraz większe niebezpieczeństwo, zaczęli się wahać. Byli tacy, którzy nie wracali, tu pozostali.

Stacja Kőrösmező została niemal zakorkowana. W tym czasie bowiem, niewielki odcinek torów łączących tę stację z krajem, przebiegał przez terytorium Rumunii. Rumuni z początku nie wyrażali zgody, aby pociągi z polskimi uchodźcami korzystały z tej linii. W końcu, gdy cała okolice wypełniły składy pociągów, zezwolili na przejazdy. Pociągi z uchodźcami kursowały dobre dwa tygodnie.

Pamiętam ostatni dzień ewakuacji. Kolega z Woronienki powiedział mi, że za chwilę będą tu Rosjanie i żeby nie dzwonił. Biedny, bardzo się bał. Więcej nie dzwoniłem, bo nawet nie można było. Tunel po obu stronach zamurowano. Ciekawe, że polskich uchodźców widziałem także i potem. Przybywali grupami pieszo, górskimi drogami.”

Inny kolejarz, Ödön Peterka, który także służył w tym czasie na stacji Kőrösmező, uzupełnił wspomnienia zawiadowcy następującym szczegółem:

„Gdy Niemcy zbliżali się do linii kolejowej w Woronience, polskie parowozy nie ciągnęły składów na węgierską stronę, lecz je tylko rozpędzały, same zaś przetaczały kolejne wagony. Pełne ludzi pociągi bez parowozów pędziły w stronę granicy. My wysyłaliśmy lokomotywę, która „łapała” takie składy, często nie posiadające hamulców. Zdarzyło się, że przed takie pędzące wagony nie zdążyliśmy wystać lokomotywy. Sytuacja wyglądała groźnie, bowiem istniało niebezpieczeństwo, że na licznych zakrętach skład może się wykołcić. Dlatego po „uciekinierni” wyruszał parowóz, djeżdżał do składu a pomocnik maszynisty wychodził na czoło maszyny i zarzucał łańcuch na hak pędzącego wagonu stopniowo go zatrzymując.

Po ostatnie składy z polskimi uchodźcami na granicę wyjeżdżały węgierskie parowozy. Zdarzyło się, że parowóz nasz został ostrzelany przez Rosjan karabinem maszynowym umieszczony na przyczepie motocykla. Pomocnik maszynisty odpowiedział ogniem zestrzeliwując żołnierza, pasażera pojazdu, i w ten sposób mogliśmy przetoczyć na Węgry skład pełen uchodźców”.

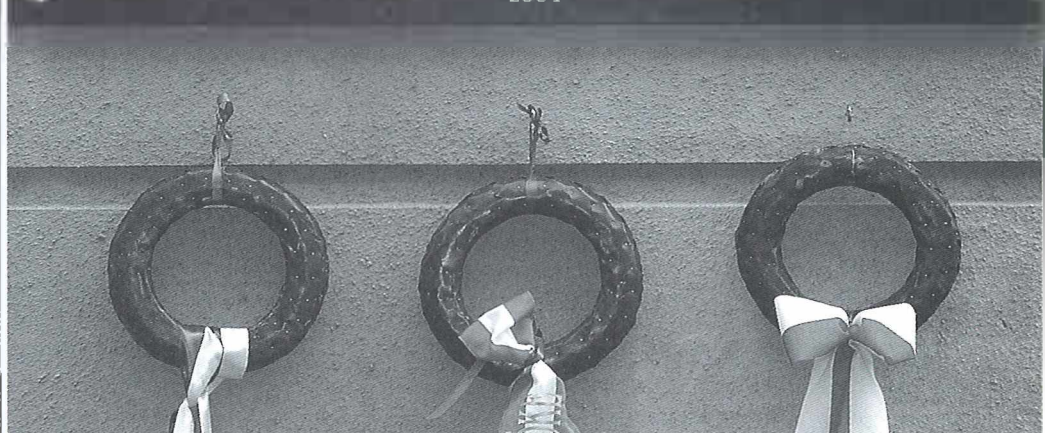
Sądzę, że warto pamiętać o takich epizodach polskiego exodusu podczas II wojny światowej i dzielnej postawie węgierskich kolejarzy!

Jerzy Kochanowski

E HÁZBAN MŰKÖDÖTT
A LENGYEL POLGÁRI BIZOTTSÁG.
1939 ÉS 1944 KÖZÖTT
MEGANNYI MAGYAR EMBER
SEGÍTŐKÉSZ BÁTORSÁGÁNAK
KÖSZÖNHETŐEN LENGYEL
MENEKÜLTEK, POLGÁROK
ÉS KATONÁK EZREINEK
NYÚJTOTT TÁMOGATÁST. ÉS
MENTETTE MEG ÉLETÉT.
KÖZTÜK SZÁMOS LENGYEL
ZSIDÓ ÉS A BIZOTTSÁG MUNKÁJÁT
IRÁNYÍTÓ HENRYK SŁAWIKOT
(1894-1944) A MAUTHAUSENI NÉMET
KONCENTRÁCIÓS TÁBORBAN
GYILKOLTÁK MEG.

2004

W TYM DOMU MIEŚCIŁ SIĘ KOMITET
OBYWATELSKI DO SPRAW OPIEKI
NAD POLSKIMI UCHODźCAMI
NA WĘGRZECH. W LATACH
1939-1944 DZIĘKI POMOC
I ODWADZE LICZNYCH WĘGRÓW
NIOŚŁ POMOC I RATOWAŁ ŻYCI
TYSIĄCOM UCHODźCÓW
CYWILNYCH I WOJSKOWYCH
W TYM WIELU POLSKICH ŻYDÓW
PRACAMI KOMITETU KIEROWA
HENRYK SŁAWIK (1894-1944)
ZAMORDOWANY W NIEMIECKIM
OBOZIE KONCENTRACYJNYM
MAUTHAUSEN.



W 65. rocznicę uchodźstwa

■ 14 października 2004r. z udziałem Prezydenta Węgier prof. Ferenc Mádla i Marszałka Senatu RP, prof. Longina Pastusiaka w Budapeszcie odbyły się uroczyste obchody 65. rocznicy przybycia na Węgry polskich uchodźców cywilnych i wojskowych. Prezydent Węgier i Marszałek Senatu RP dokonali odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Komitetowi Obywatelskiemu ds. Pomocy Uchodźcom Polskim na Węgrzech i jego prezesowi Henrykowi Sławikowi. Umieszczono ją na murze budynku, w którym on działał, przy ul. Garibaldi 3 w V dzielnicy Budapesztu. Tablicę ufundowała Rada Pamięci Walk i Męczeństwa, której sekretarz generalny, Andrzej Przewoźnik, również uczestniczył w uroczystościach. Projekt tablicy, na której obok tekstu widnieje płaskorzeźba symbolizująca solidarność międzyludzką, wykonał artysta węgierski Dávid Tóth. Kierowany przez cały okres działalności przez Henryka Sławika Komitet Obywatelski był, zwłaszcza od momentu likwidacji Poselstwa RP, nieoficjalną reprezentacją emigracyjnego Rządu Polskiego.

Kolejnym punktem obchodów była sesja naukowa w gmachu Węgierskiej Akademii Nauk z udziałem Prezydenta Węgier i Marszałka Senatu, który w swoim wystąpieniu w imieniu Rządu Polskiego po-

dziękował Rządowi Węgier za pomoc okazaną naszym rodakom w czasie II wojny światowej. Głos zabrała również pani Danuta Jakubiec, prezes Stowarzyszenia „Boglarzczy” w Krakowie, podczas wojny uczennica jedynej w okupowanej Europie gimnazjum polskiego w Balatonboglár, która między innymi powiedziała: „...Kiedy powołaliśmy Stowarzyszenie „Boglarzczy”, naszymi głównymi celami było i jest to samo: szerzenie zawsze i wszędzie wiedzy o węgierskiej pomocy dla polskich uchodźców w czasie II wojny światowej. (...) Celem naszym jest również to, by przekazać tę wiedzę następnej generacji polskiej, węgierskiej i każdej innej narodowości. W imieniu nie tylko własnym, ale i Stowarzyszenia, oraz byłych uchodźców na Węgrzech ośmielam się powiedzieć: dziękujemy z całego serca Węgom i węgierskiemu narodowi”.

Swoistym „aneksem” do powyższych obchodów było nadanie ośmiu osobom: Bożenie Bogdańskiej-Szadai, Marii i Stanisławowi Brosiom, Izabelli Darskiej, Aldonie Héjj, Jerzemu Kochanowskiemu, Andrzejowi Straszewskiemu i Andrzejowi Wesołowskiemu, za ich działalność na rzecz węgierskiej Polonii, a także popularyzowanie spraw Polski na Węgrzech, wysokich odznaczeń państwowych. Dekoracji odznaczonych Krzyżami Kawalerskimi Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej dokonał Marszałek Senatu RP prof. Longin Pastusiak.

(b.)

Krótkie wypowiedzi odznaczonych członków naszego Stowarzyszenia zamieszczamy na str. 18

■ – „Rolę Imrego Nagya przeżywam, jest wciąż we mnie” – tymi słowami zakończyliśmy poprzednią rozmowę. Jak to jest dzisiaj?

– No nie. Wie pani, puściło. Ja w końcu jestem zawodowcem i nawet najbardziej dojmujące role po pewnym czasie wyrzucam w kąt, bo muszę zrobić miejsce dla następnych. Jeszcze w trakcie kręcenia filmu o Imre Nagyu miałem szczęście przejść swoistą kurację odwykową, bo nakręciłem wesoły film „Tulipany”. Więc czułem się jakbym z więzienia wyszedł na deptak w Ciechocinku. Ten film już jest poza mną. Właściwie nie jestem kinomanem, ale bardzo lubię robić filmy. Podchodzę do tego z jakimś młodym zapałem, a same oceny i komplementy tylko mnie drażnią, bo wiem, że w komplementach jest dużo przesady. W negacji też jest jej sporo, media w tej chwili w gruncie rzeczy prześcigają się w pisaniu głupot, bo często o to im chodzi. Jak wiadomo następuje proces idiocenia w Europie Środkowej, widz i słuchacz jest niestety coraz głupszy i za tym podążają także dziennikarze... no jasne, że lepiej jest jeśli piszą o człowieku dobrze, ale jak piszą źle to też mnie to zbytnio nie interesuje, a to dlatego, że zanik kompetencji jeśli chodzi o krytykę jest tak totalny, że ludzie mojej generacji – czyli „odchodzący starcy” – przestają się tym zajmować.

– Bardzo się cieszę, że od czasu naszej rozmowy tak wielu dziennikarzy węgierskich zainteresowało się Pana osobą. Jest Pan obecny na stronach poczytnych tygodników w programach radiowych i telewizyjnych.

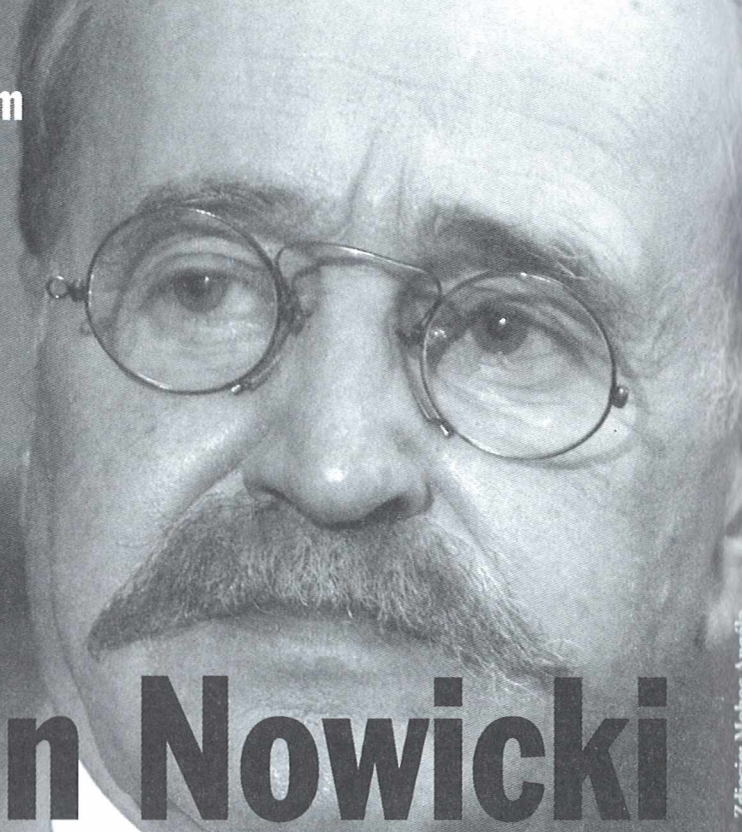
– Ja coś pani powiem, przecież oni mnie mieli prawie od 30 lat, ja nakręciłem tu 30 filmów, a droga do mnie była szeroko otwarta... Nigdy nikt nie zgłaszał się, aby ze mną porozmawiać, pomimo tego, że bywałem tu i z teatrem, ale to jakieś nader tajemnicze siły były tego powodem. Przecież to, że ja tutaj żyję, że mam tutaj rodzinę, to że tu pracuję ciężko, że także miałem szczątkowy udział w tym co działo się w znakomitej węgierskiej kinematografii też ma znaczenie. To trochę tak wygląda jakby ktoś wlaźł do domu, a pani by go nie spytała po co on tutaj wszedł!

– Film o Imre Nagyu – bohaterze węgierskim – długo czekał na zainteresowanie i poparcie Węgrów.

– Ci ludzie chyba zupełnie nie wiedzą kogo mają. Imre Nagy to jest zupełnie szczególny bohater romantyczny, niesamowity, ja go ogromnie pokochałem, a fakt, że był komunistą i że związany był z Moskwą o niczym nie świadczy. Wtedy wszyscy na dobrą sprawę byli komunistami, a poza tym w filmie jest zbyt mało jego ewentualnych grzechów, czy np. braku siły w podejmowaniu decyzji, im byłoby ich więcej tym lepiej byłoby dla samej postaci, która w końcu staje się męczennikiem i płaci

Nie chciałbym zatracić ostrości spojrzenia na świat...

Przechwycone z eteru



Jan Nowicki

największą cenę za swoje przekonania. Człowiek, który mówi: „jedno tylko napawa mnie wstrętem, że dzisiaj zabijają mnie ci, którzy potem będą mnie rehabilitować” to człowiek zupełnie nadzwyczajny... W rozmowach z dziennikarzami pozwalam sobie zestawiać dwie postaci, obydwie pochodzą z ostatnich 50-ciu lat, a są to Wałęsa i Nagy, no i proszę Wałęsa jest laureatem Nagrody Nobla, a Nagy otrzymał za to tylko stryczek! Wydaje mi się, że nie ma takiej postaci w Europie Środkowej jak Nagy Imre i nie bez powodu stał się wzorem dla naszej prawdziwej polskiej opozycji, mam tu na myśli Kuronia, Michnika, i nie bez powodu w panteonach największych Węgrów na świecie nie ma nikogo innego tylko Kossuth i Imre Nagy. To jest fantastyczna postać!

– Na ile przed realizacją tego filmu były Panu znane polsko-węgierskie sprawy 1956 roku?

– Proszę nie zapominać, że rozmawia pani z człowiekiem, który ma 65 lat, a śmiem twierdzić, że my w Polsce więcej wiedzieliśmy o Imre Nagyu niż sami Węgrzy, albo powiem inaczej, my w Polsce więcej chcieliśmy wiedzieć zarówno o Katyniu jak i o nim. Węgrzy w ogóle nie chcieli nic wiedzieć w zamian za ciepłą zupę Kádára. Ja mając 15 lat na ulicy Dworcowej 32 w Krakowie dawałem krew Węgrom za bułkę z szynką, która była wtedy rzadkością, i sok pomidorowy. Ja przecież widziałem pociągi, które z Tarnowa odjeżdżały do Budapesztu, żeby wesprzeć rewolucję, a nie kontrewolucję węgierską. Słyszałem o Adamie Ważyku, który z pistoletem tutaj przyjechał. Przecież to co się działo na Węgrzech było w Polsce bardzo głośno odbierane także przez dzieciaków ja-

kim ja wówczas byłem. Kręcąc ten film od kolegów z mojego rocznika, ale i młodszych, otrzymywałem całe zeszyty z podziemnej literatury, gdzie było wszystko o Węgrzech i mam absolutną świadomość, że w tych buntach w poszczególnych krajach nastąpił „różaniec naczyń połączonych”, gdzie nie byłoby polskiej Solidarności, gdyby nie było węgierskiego Budapesztu, praskiej wiosny, Radomia, Poznania, Gdańska itd. To wszystko zebrało się na to, że komunizm runął, a proszę pani, jak facet w 1956 roku potrafił Ruskim powiedzieć „won”, no to, to jest bohaterstwo, i takim człowiekiem był Imre Nagy. A poza tym w jakiś sposób znajomym Marty, ona przyjaźni się z Erzébet Nagy, to był człowiek mi bliski. Tak, że nie trudno było mi go zrozumieć. Tak naprawdę jego postać to jest swoista „bóląca drzazga” w ranie tego narodu, ale trzeba umieć rozróżniać pewne sprawy. Bardzo często pytają mnie i Martę czy się czegoś nie boimy? Ja zawsze i niezmiennie odpowiadam, że boję się, żeby np. szwagrowi kosiarka nogi nie przejechała, a czy to się podoba komuś z lewa czy z prawa to mnie nie interesuje. Zresztą sama oglądalność, która jest dzisiaj „Bogiem” ona nas też zbytnio nie interesuje, tym bardziej, że mieliśmy ambicję zrobić film, który za pięćdziesiąt, czy sto lat nasze prawnuki wyciągną i zainteresują się historią i taką postacią jak Imre Nagy. My, ludzie naszej generacji

Rozmowy tej można było słuchać 31 października w „Magazynie polskim” Radia Węgierskiego, które już siódmy rok emituje audycje w języku polskim, w każdą niedzielę w godzinach od 21.30 do 22.00 w programie Radia Kossuth, na falach średnich o częstotliwości 873 kHz

musimy zostawiać w sztuce świadectwo naszych czasów, a nie brać bez przerwy udział w wyścigu szczurów... po masowego widza, czy czytelnika. Ja jestem facetem z innego rozdania. Pamiętam kiedy sztuka była sztuką, kino kinem, a teatr teatrem, a teraz to grzęźniemy w bylejałości, głupocie i nasza mentalność jest na poziomie debila.

- A co słyszał w teatrze?

- No zupełnie to samo... jak wszędzie. Bogiem oglądalność. Na szczęście w Krakowie jest Lupa, Jarocki. Kraków zresztą zawsze będzie taką suką, która rodzi udane szczenięta i Krakowa się nie powali, tam jest za mądra widownia, duża i mądra historia nas otacza. My nie ulegamy histeriom, poza tym jesteśmy z Galicji, a to nie wszystko jedno...

A ja? No 5 listopada kończę 65 lat i jestem emerytem i zajmuję się pisaniem książek, co nie przeszkadza mi grać też w teatrze. Gram w teatrze „Rampa” i w „Sztukmistrzu z Lublina” gram gościnnie Cadyka, z którym jedziemy do Tuluz, a potem będę robił coś tam jeszcze, co może wystawię w teatrze, albo np. w remizie w Kowalu, bo to wszystko jedno gdzie się występuje, ważne jest jak się występuje.

- Jakie hobby ma Jan Nowicki?

- Nie mam hobby. Hobby uprawiają ci, którzy nie natrafili na zawód, który potrafi być ich hobby, człowiek, który natrafia na pasję swego życia nie ma hobby dlatego, że tym jest dla niego jego zawód. Trudno mi mówić, że moim hobby jest pisanie, skoro niebawem wydaję już piątą książkę i zamierzam utrzymywać się z pisania i znaleźć sobie taki świat, który mi dostarczy to minimum żeby przeżyć, żeby przeżył mój pies, koń, osioł, moje dwie kozy, a jednocześnie nie brać udziału w wyścigu szczurów, do którego nie przynależę i nigdy nie zaakceptuję. Zamierzam zasypać wszystkie ślady po moim aktorstwie i zająć się czymś zupełnie innym, pisaniem książek, może jakieś dzieci będę uczył w mojej wsi.

- 5 listopada kończy Pan 65 lat. Czego sobie Pan życzy z tej okazji?

- No jakieś osiem lat życia, dlatego, że podobają mi się dwie olimpiady - taki tytuł będzie nosiła moja książka - „Dwie olimpiady”. Chciałbym opisać osiem ostatnich lat życia mężczyzny, życzyłbym sobie takiego zdrowia jakie mam do tej pory, żebym mógł cały czas palić papierosy, pić wódkę, mało spać, chciałbym żeby niektóre kobiety mnie kochały, żeby moja Marta była zdrowa i wspaniała i miała poczucie humoru jak do tej pory, a przede wszystkim nie chciałbym zatracić ostrości spojrzenia na świat, odwagi pewnej i wrażliwości na zapachy, na pory roku - to co jest konieczne po to, żeby ten świat potem opisywać.

- Dziękuję za rozmowę.

Bożena Bogdańska-Szadai

H U L A J G Ę B A



■ W Roku Gombrowicza zawitał do nas Teatr Bagatela z Krakowa ze spektaklem „Hulajgęba!” przygotowanym w oparciu o Ferdynurkę i Dzienniki tego twórcy. Spektakl odbył się w sali teatralnej Domu Kultury „Aranytíz” dzięki staraniom SMP V dzielnic. Obecny był na nim też burmistrz I dzielnicy Krakowa, Wojciech

Kozdronkiewicz. Dzielnica ta podpisała umowę o współpracy z V dzielnicą Budapesztu. W jej ramach w tymże Domu Kultury od 27 października do 10 listopada czynna była wystwa „Kraków - miasto historyczne: dziedzictwo techniczne i przemysłowe”.

(a.n)

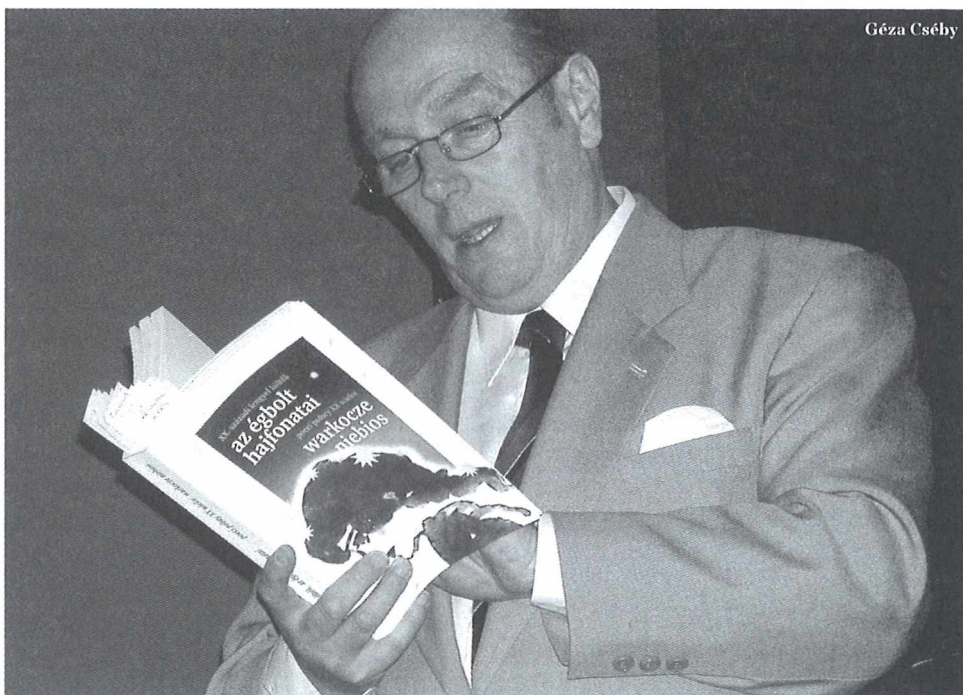
Wieczór literacki w Keszthely

■ Wydana przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech dwujęzyczna antologia poezji polskiej XX wieku w przekładzie Gézy Csébygo „Warkocze niebios” zaczyna żyć swoim życiem. 29 listopada odbyła się jej prezentacja w wypełnionej po brzegi auli Biblioteki Miejskiej im. Györgya Fejéra w Keszthely z udziałem tłumacza i dr. Istvána Kovácsa, znanego historyka, specjalistę w zakresie kontaktów polsko-węgierskich, pisarza i poety, b. konsula generalnego Węgier w Krakowie, autora słowa wstępnego i lektora tej antologii. Ten ostatni przedstawiając wybór poezji polskiej XX wieku skoncentrował się nie tylko na poe-

tach polskich i wydarzeniach w Polsce w XX wieku, ale dał też ciekawy przegląd polskiej literatury i związków historycznych polsko-węgierskich na przestrzeni wieków.

Géza Cséby natomiast podczas rozmowy skupił się na samej pracy translatorskiej, wyborze takich a nie innych wierszy i emocjach związanych z przekładem ich na język węgierski. Na prośbę publiczności przeczytał w obu językach wiersz Wyspiańskiego „Jakżeś ja się uspokoję” (Hogyan nyugszon én már bele).

Ciekawy wieczór literacki wzbogacili występem: klarncista Felföldi Gábor oraz recytatorzy Dóra Németh i István Kalapos. (a.n)



Géza Cséby



Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej

■ W ubiegłym roku Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. Św. Wojciecha obchodziło jubileusz 10 – lecia swego powstania. W tym roku natomiast po raz dziesiąty było organizatorem Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, które wypełniły tydzień od 10 do 17 października b.r.

– Mottem ubiegłorocznych, ze względu na 25 rocznicę pontyfikatu Jana Pawła II było zawołanie naszego papieża „Totus Tuus”, zaś w tym roku, roku 65. rocznicy wybuchu II wojny światowej, uchodźstwa polskiego na Węgrzech oraz 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, zorganizowaliśmy je pod hasłem „Bóg, Honor i Ojczyzna” – powiedziała nam prezes Stowarzyszenia Katolików Polskich pw. Św. Wojciecha. Elżbieta Molnar-Cieślewicz. – Patronat honorowy nad nimi objął nuncjusz apostolski na Węgrzech J.E. abp Juliusz Janusz. Odbyły się one we współpracy z Polską Parafią Personalną i Samorządem Mniejszości Polskiej XVI i XIX dzielnicy Budapesztu. Ogromnie pomogła nam Fundacja „Pomoc Polakom na

Wschodzie”, której wiceprezesem jest nasz wypróbowany przyjaciel, były ambasador RP na Węgrzech, Grzegorz Łubczyk. To właśnie dzięki Fundacji i niemu otwarta została bardzo ciekawa wystawa fotogramów zatytułowana „Bogu – Ojczyźnie – Bliźniemu”, (od tego czasu była już pokazana w Érdzie, a potem wyruszy w podróż po Polsce), przedstawiająca sceny z życia uchodźców polskich – cywilnych, wojskowych, duchowieństwa polskiego i węgierskiego oraz spotkań z nimi ówczesnego nuncjusza papieskiego na Węgrzech, arb. Angello Rotty, który bardzo starał się pomóc Polakom. Odbyła się też sesja popularno-naukowa „Rola duchownych w życiu uchodźstwa polskiego w czasie II wojny światowej”, z której materiały zostaną wydane w formie książki, sponsorowanej również przez „Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie”.

– I tu bardzo chciałabym w imieniu własnym jak i całego zarządu naszego stowarzyszenia podziękować fundacji i panu Grzegorzowi Łubczykowi, który był głównym pomysłodawcą wystawy i sesji. Miłym akcentem rozpoczynających się Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej było odznaczenie mnie medalem „Meritus Patriae”. Jest on dla mnie tym bardziej cenny, ponieważ 28 listopada taki sam medal został przyznany Marii Pál, pełniącej funkcję wiceprezesa organizacji. Oznacza to, że nasza 11-letnia praca została dostrzeżona.

Dodam jeszcze, że w ramach tegorocznych Dni obył się m.in. piękny koncert w wykonaniu Chóru Męskiego ECHO II z Nowego Sącza, wieczór literacko-muzyczny w wykonaniu Niezależnej Grupy Teatralnej „Dom otwarty” oraz młodych muzyków z Krakowa i program słowno-muzyczny artystów krakowskich z Teatru Stańczyk pt. „Ojczyzna moja miłość”.



Prezes na medal

Chciałabym przypomnieć, że inicjatorami Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej w 1995 r. byli: Monika Molnár Sagun – założycielka i I prezes Stowarzyszenia oraz ks. Marek Zygałdo. Nie mieliśmy wtedy jeszcze siedziby, musieliśmy więc korzystać z gościny Instytutu Polskiego i Stowarzyszenia Bema. W Domu Polskim, wtedy jeszcze bardzo zdewastowanym, obchodziliśmy je po raz pierwszy dopiero w 1998 r., eksponując wystawę fotografii Ryszarda Rzepeckiego „Podróż Jana Pawła II”. Działalność Stowarzyszenia i Domu Polskiego to nie tylko Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, chociaż jest to z pewnością największa nasza impreza. Aktualnie czynna jest u nas wystawa malarstwa pani Ilony H. Czékmany, opatrzonej tytułem „Życie Chrystusa”.

– Dziękuję serdecznie w imieniu redakcji „Głosu Polonii” za udzielone nam informacje.

Notowała: Alicja Nagy



Artyści krakowscy



Dostojni Goście

Święto Niepodległości

■ Polacy za granicą w sposób bardziej uroczysty obchodzą Święto Niepodległości Polski, aniżeli w Polsce. Polonia węgierska zasłynęła już w świecie z organizowanego w Budapeszcie z tej okazji marszu z pochodniami w towarzystwie węgierskiej i polskiej orkiestry dętej. Nie zawsze jednak wszystko udało się zrealizować zgodnie z zamierzeniami. W tym roku np. pogoda spletała niesympatycznego figla. 11 i 12 listopada była piękna pogoda, natomiast 13 od rana przysłowiowe „lało jak z cebra”. Mimo to w towarzystwie Orkiestry Straży Pożarnej z Koszęcina odbyło się składanie wieńców pod tablicą marszałka Józefa Piłsudskiego, znajdującej się przy pl. Apóra Vilmosa w XII dzielnicy. Po południu zaś uroczystość odbyła się jedynie przy grobie nieznanego żołnierza na Placu Bohaterów, gdzie ponownie tylko orkiestra strażacka z Polski nie dała się zaskoczyć ulewem. W tej sytuacji jednak marszu z pochodniami nie było, ale występy orkiestry i zespołu tanecznego odbyły się z powodzeniem w sali teatralnej budynku, gdzie znajduje się siedziba SSMP. Wśród przybyłych na uroczystość było sporo gości spoza Budapesztu, że wspomnę tu tylko m.in. wielu przedstawicieli Polonii z Szekesfeherváru i Veszprému. Co więcej na naszą uroczystość przyszło wielu Polaków, którzy właśnie przebywali na wycieczce w Budapeszcie.

GŁOS POLONII



Głównymi organizatorami uroczystości z okazji Dnia Niepodległości Polski był Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej i OSMP, ale za to liczba współorganizatorów jest rzeczywiście długa. Figuruje na niej Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech, Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. Św. Wojciecha oraz samorządy mniejszości polskiej I, II, IV, V, VII, XI, XIII, XVI, XVII, XIX i XXI dzielnicy. I gdyby nie pogoda, byłaby to naprawdę piękna manifestacja polskości na Węgrzech. (A.N.)





Uśmiech na barykadzie

ŁĄCZNICZKA

(Jance Jaworskiej)

*Ścigana seriami karabinów maszynowych
biega, czołga się, pełza
pod kulami, pod bombami
przenosi rozkazy i meldunki.*

*Oduczyła się jeść i spać.
Jej ciało
to tylko oczy.*

HARCERZ

(pamięci Jurka Oleszczuka)

*Ma szesnaście lat,
kosmyk nad czołem,
brzuch wklęsły z głodu,
oczy, które tydzień nie spały,
i karabin, który zdobył na wrogu
dziesięcioma palcami.*

*A między żebrami ma energię
paliwa rakiety kosmicznej.*

STRZELAĆ W OCZY CZŁOWIEKA

(pamięci Wieśka Rosińskiego)

*Miał piętnaście lat,
był najlepszym uczniem z polskiego.
Biegł z pistoletem
na wroga.*

*Zobaczył oczy człowieka,
powinien był strzelić w te oczy.
Zawahał się.
Leży na bruku.*

*Nie nauczyli go
na lekcjach polskiego
strzelać w oczy człowieka.*

Wiersze pochodzą z tomiku Anny Świrczyńskiej „Zbudowałam barykadę”, która swoje przeżycia jako uczestnik powstania ujęła właśnie w tej pracy.

■ 1 października '44 – Powstanie Warszawskie jeszcze trwa, ale wskutek nieproporcjonalnie większych sił okupanta się wykrwawia. Ostatnie dni przed złożeniem broni...

W zniszczonej pożarem siedzibie nie mogliśmy się spotkać jak zawsze dotychczas w dniu jego wybuchu 1 sierpnia, by móc godnie uczcić 60. już rocznicę. W tym dniu byliśmy jednak na cmentarzu wojakowym w Solymár, gdzie spoczywają prochy polskich i alianckich lotników, którzy dostarczali powstańcom pomoc, a których zestrzelono nad Węgrami w dniach Powstania. I dopiero 1 października było nam dane oddać hołd bohaterom tego nadludzkiego wprost zrywu. W tym roku pomocni nam w tym byli polscy wykonawcy: Barbara Abramowicz, solistka Warszaw-

Cmentarz w Solymár



skiej Opery Kameralnej, Grzegorz Sierżutowski, aktor i Rafał Odrobina, pianista, którzy w programie poetycko-muzycznym „Uśmiech na barykadzie” zawarli poemat K.K. Baczyńskiego, W. Broniewskiego, M. Kajki, M. Miłoszewskiego oraz ujmujące serce piosenki powstańcze i żołnierskie.

Program ten powtórzono dla Polonii i jej sympatyków z Székesfehérváru – dawnego grodu królewskiego, 2 października.

Obchody rocznic takich wydarzeń historycznych wymagają wysokiego poziomu. Na takim stał program i za to organizatorom i wykonawcom serdecznie dziękujemy. Szczególne podziękowania przekazujemy tą drogą Urzędowi Burmistrza Bemowa, który sponsorował przybycie do nas tego zespołu.

jk.

Na polskiej parceli



*I jeśli kogoś wspomnieć należy,
Odmów za niego dziesięć pacierzy.
Niech jego smutki w radość się zmieniają,
Jakże jest smutny cmentarz jesienią...*

W dniu Wszystkich Świętych budapeszteńska Polonia zebrała się na polskiej parceli Cmentarza Komunalnego Rákoskeresztúr na wspólnej Mszy św.

Szczodre dni

■ Dwanaście dni i wieczorów, liczonych od drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia (26 grudnia) do świąt Trzech Króli (6 stycznia), zwane świętami lub szczodrymi wieczorami, szczodrymi dniami, tudzież – Godami.

W dniach tych, zwłaszcza po zapadnięciu zmroku, nie należało pracować, a głównie praść (zgodnie z przysłowiem – „Do Nowego Roku siedź prządko po zmroku, a po Nowym Rodu do samej wieczerzy”). Niekiedy zakaz ten tłumaczono obecnością w domu dusz zmarłych, które przyszły tu na opłatek i wigilię i być może nie zdążyły jeszcze odejść w zaświaty i którym mogłyby wyrządzić szkodę kręcąc się wrzeciona i kołowrotki. Podobny zakaz dotyczył więc także używania po zapadnięciu zmroku wszystkich ostrych narzędzi.

Nie było zresztą w tym czasie pilnych prac gospodarskich, ani wielu zajęć domowych. Domy były starannie wysprzątane, a spiżarnie i komory, zwłaszcza u bogatych gospodarzy, pełne jeszcze świątecz-

nych zapasów, chlebow, placków, mięsa i kielbas. Całe dwanaście dni przeznaczano więc na odpoczynek i świętowanie, na spotkania towarzyskie i sąsiedzkie, na poczęstunki i zabawy.

Szczodre dni były więc niejako przedłużeniem obchodów świątecznych Bożego Narodzenia.

Czasy się zmieniły, lecz uważam, że ten kto może, niechaj tę tradycję utrzymuje, dla dobra rodziny i nas wszystkich!

Dzień Świętej Łucji

■ Św. Łucja – której Kościół oddaje cześć 13 grudnia – patronka dziewic i ociemniałych, święta męczennica, przebita mieczem za czasów Dioklecjana, urodziła się w 306 r.

Jej kult rozwinął się w Europie po 1204 r., kiedy to relikwie świętej sprowadzono do Wenecji. Aż do XVI w., przed reformą Grzegorza XIII, w 1582 r. w kalendarzu juliańskim 13 grudnia przypadał około 23 grudnia, w czas zimowego przesilenia. W przeszłości z dniem tym łączyły się zatem liczne obchody powitania słońca, dotychczas jeszcze utrzymujące się w Skandynawii. 13 grudnia odbywały się

pochody dziewcząt niosących na głowach zapalone świece.

W Polsce ślad tych obrzędów przetrwał jedynie w powszechnie znanym przysłowiu mówiącym, że – Św. Łucja dnia przetrzuca.

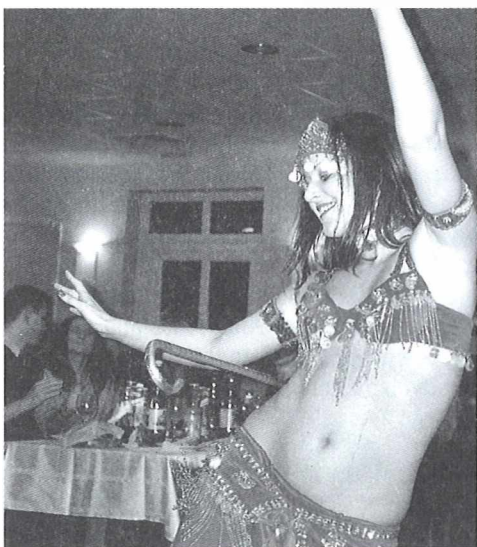
Przetrwał także i we wróżbach podobnych do tych jakie odbywały się i jeszcze niekiedy odbywają się w wigilię Bożego Narodzenia, a odprowadzającym także i w dzień św. Łucji.

Dość powszechnie wierzone, że w ten dzień, w dzień pewnego przełomu, szczególnie aktywne stają się czarownice i krążą wokół domów i obejść. Wobec tego należało przedsięwziąć różne środki profilaktyczne: nie wychodzić z domu po zapadnięciu zmroku, pilnować małych dzieci, aby ich czarownice nie odmięły, wyłożyć ciernie i poświęcone zioła w stajniach i oborach, a nad głowami krów wypowiedzieć zaklęcia – „szeptuchy”.

Obecnie obchody i wierzenia związane z dniem św. Łucji zostały zarzucone i w większości zapomniane. Pozostało jednak ostrzeżenie, że nie można już odkładać na później przygotowań do zbliżających się świąt Bożego Narodzenia.

Opracował: Jerzy Kochanowski

Andrzejki w XI dzielnicy



■ Zabawa andrzejkowa kojarzy się nam przede wszystkim z XI dzielnicą, a raczej z Samorządem Mniejszości Polskiej tej dzielnicy, któremu przewodniczy obecnie Halina Marianna Wesolek. Pomysł organizowania takiej imprezy zrodził się przed kilku laty, jeszcze w pierwszej kadencji samorządu, a że jest już trzecia, miał czas aby dojrzeć. W tym roku Andrzejki pod patronatem burmistrza XI dzielnicy, Gyuli Molnára odbyły się 27 listopada w hotelu Ventura, a przybyło na nie prawie 150 gości, nie tylko z całego Budapesztu, ale i z Polski. Bratnie miasto Ustroń reprezentowała delegacja radnych z burmistrzem Ireneuszem Marcem.



Do tańca przygrywał znakomity, znany zresztą z wcześniejszych występów i na Andrzejkach i na ostatnim Balu Polonii, zespół TON pod kierownictwem Krzysztofa Strzelaka. W programie był pokaz mody polskiej firmy Roserved, występy zespołu „Jaśmina i kwiaty” i naturalnie loteria fantowa, z której dochód w wysokości ponad 60 tys. został przeznaczony na wspar-

cie Instytutu Pető'ego. Oczywiście przygotowanie tak dobrej zabawy to nie tylko zasługa organizatorów, ale i licznych sponsorów, za co należą im się słowa gorącego podziękowania.

Jak nam przepowiedziała andrzejkowa wróżka równie bogaty w zabawy będzie przyszły rok. Wypada zatem życzyć wszystkim udanych zabaw. (a.n.)

Wyróżnieni

Bożena Bogdańska-Szadai

■ Krzyż Kawalerski otrzymałam, podobnie jak pianistka Izabela Darska, nie za pracę w organizacjach polonijnych, lecz za propagowanie kultury polskiej w różnych formach i aspektach, w moim przypadku głównie w mediach. Wiadomość o przyznaniu mi tak wysokiego odznaczenia przyjąłam z dużym zaskoczeniem, w dodatku tego słowa znaczeniu, i czuję się tym faktem zaszczycona. Tak się składa, że właśnie 18 listopada b.r. minęła 30. rocznica mojej pracy radiowej w ogóle, a w Redakcji Polskiej Radia Węgierskiego pracuję od chwili jej powstania czyli od 1 stycznia 1998 r. W 1999 r. zostałam laureatką nagrody prezesa „Magyar Rádió” RT, a ponadto jestem dwukrotną laureatką międzynarodowych festiwali reportażu radiowego. Z okazji 5-lecia emisji programu polskiego w RW marszałkowie Sejmu i Senatu, Marek Borowski i prof. Longin Pastusiak wręczyli mi osobiście list gratulacyjny. O wcześniejszych odznaczeniach, jeszcze z Polski, nie wspominam, ale trochę się ich nagromadziło.

Ponieważ Krzyż ten otrzymałam głównie w towarzystwie działaczy bemowskich, to przypomnę, że jestem związana z tą organizacją. Byłam członkiem zarządu, a obecnie jestem członkiem Organu Przedstawicielskiego Stowarzyszenia Bema.

Aldona Héjj

■ Byłam zaskoczona, ale i zachwycona wiadomością o przyznaniu mi Krzyża Kawalerskiego RP. To dla mnie ogromny zaszczyt, zwłaszcza że to wysokie odznaczenie zostało wręczone przez samego Marszałka Senatu, prof. Longina Pastusia-

ka. Oznacza to, że moja praca na rzecz tutejszej Polonii, pielęgnowania kultury polskiej, języka, tradycji polskich została dostrzeżona w Polsce. Czy zasłużyłam sobie na to? O tym zdecydowali inni, którzy podali moją kandydaturę i która została przyjęta. Na rzecz węgierskiej Polonii pracuję od 64 r., będąc w tym czasie wiceprezesem, prezesem, członkiem zarządu Stowarzyszenia Bema, a teraz już po raz drugi przewodniczącą Samorządu Mniejszości Polskiej XIII dzielnicy. Dzięki temu mogę kontynuować, to co niegdyś zaczęłam w organizacji. Na pewno i w przyszłości będę się starała pracować jak najlepiej z pożytkiem na rzecz zamieszkających tu Polaków i ludzi polskiego pochodzenia, którzy często kontakt z polską kulturą, teatrem, muzyką, a i językiem mają tylko poprzez naszą działalność.

Jerzy Kochanowski

■ Sam moment wręczenia mi orderu przez marszałka Senatu RP Longina Pastusiaka był niezwykle podniosły, żeby nie powiedzieć – wzruszający. Refleksja, czy aby zasłużyłem na takie wyróżnienie, przyszła dopiero po kilku dniach. Zaczęłem podsumowywać samego siebie; ile to lat jestem członkiem „Bema”? – w marcu przyszłego roku będzie 30, z czego połowę sprawując funkcje w jego ścisłym kierownictwie; ile to inicjatyw byłem motorem – pamiątki, tablice, polskie ślady, prasa polonijna itd, itd. A blisko 20-letnia praca w ambasadzie polskiej, którą traktowałem poniekąd, jako służbę dla kraju. Podobnie podchodziłem do pracy z polskimi turystami, gdy przez kilka lat byłem etatowym przewodnikiem. Jednym z głównych motywów tego zajęcia była chęć zapoznania rodaków z przyjaznym nam narodem.

Myślę, że to moje szczere, bezinteresowne zaangażowanie zostało dostrzeżone i zasłużenie wyróżniono mnie – co traktuję jako ocenę mojego całego dotychczasowego dorobku, – i jestem z tego dumny.



Andrzej Straszewski

■ Wyróżnienie mnie tym odznaczeniem jest dla mnie olbrzymim zaszczytem, ale traktuje je też jako uznanie dla wszystkich działaczy w Szekefahérvárze, którzy wnoszą wkład dla dobra tutejszej zbiorowości polonijnej. Przyznam, że było ono dla mnie dużą niespodzianką. Trudno się było przecież spodziewać, że po prawie 20 latach pobytu poza Polską, moja ojczyzna przypomni sobie o moim istnieniu, zainteresuje się mną i dokonaniem mojego środowiska na ziemi węgierskiej. Trochę dla mnie dziwne, ale zarazem może budujące, a nawet zobowiązujące jest to, że przyznano mi je raczej w związku z działalnością na polu kultury w kręgach polonijnych, zaś dotychczasowe wyróżnienia otrzymałem za dokonania w pracy zawodowej.

Sam akt wręczenia odznaczenia przez marszałka Senatu prof. Longina Pastusiaka poza granicami kraju, w polskiej ambasadzie w Budapeszcie, w otoczeniu najwyższych jej przedstawicieli, reprezentantów Senatu, grupy przyjaciół – też przecież nie jest zjawiskiem powszechnym przy tego rodzaju uroczystościach. Akt ten na pewno będzie jednym z miłych, przyjemnych i niezapomnianych wydarzeń mojego życia.

Andrzej Wesolowski

■ Nie ukrywałem wzruszenia mimo że nie było to moje pierwsze wysokie odznaczenie. A czy zasłużyłem na nie? Widocznie tak, skoro mi je przyznano. Dwukrotnie byłem prezesem Stowarzyszenia Bema, zorganizowałem dwie pielgrzymki do Rzymu na spotkanie z Ojcem Świętym. Jako przewodniczący Samorządu Mniejszości Polskiej V dzielnicy starałem się, z powodzeniem, o odsłonięcie popiersia św. Kingi na placu przed kościołem Śródmiejskim. Na pewno nie muszę się wstydzić tego, co zrobiłem dla tutejszej Polonii. Dumny jestem z tego, że moja praca została dostrzeżona. I dziękuję wszystkim tym, którzy to zauważyli i wysunęli moją kandydaturę.

Notowała: Alicja Nagy

GŁOS POLONII





■ 30 listopada wręczono nagrody laureatom konkursu historycznego, rozpisanego przez DSMP V dzielnicy Budapesztu. Zainteresowani uczniowie szkół średnich składali prace nt. polskiego uchodźstwa na Węgrzech w latach II wojny światowej oraz polskich pamiątek w Budapeszcie. Na konkurs wpłynęło 8 prac przygotowanych

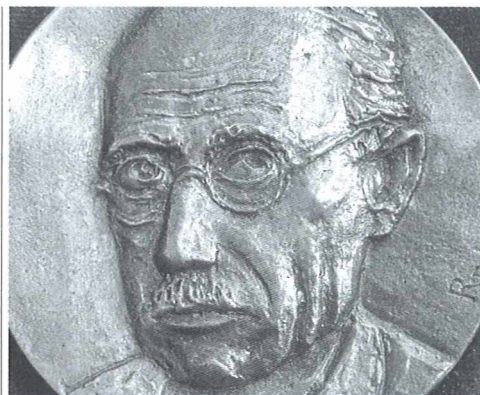
przez 12 gimnazjalistów. Pierwszą nagrodę (30.000 Ft) jury przyznało Krisztinie Tóth z Gimnazjum im. Józsefa Eötvösa, dwie drugie (po 20.000 Ft) Annie Korzenszky i Tamásowi Korzenszky z Gimnazjum im. Pálné Veres i trzecią (10.000 Ft) – Rozálii Orbán z Gimnazjum w Város-major.

Medale Maritus Patriae

■ W pierwszą niedzielę Adwentu – 28 listopada w budapeszteńskim Domu Polskim proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Leszek Kryża SChr. otworzył wystawę malarstwa Ilony H. Czékmany, opatrzonej tytułem „Życie Chrystusa”. Malarka twórczość swą rozpoczęła będąc już w wieku dojrzałym, 8 lat temu, a dar tworzenia i inspiracje czerpie najczęściej z Biblii.

Otwarcie wystawy towarzyszył krótki koncert w wykonaniu pianisty Valéra

Hegedúsa, śpiewaczki Noémi Alföldi przy akompaniamencie Szabolcsa Hegedúsa. Otwarcie wystawy uświetniła uroczystość wręczenia przez wiceprezesa Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Grzegorza Łubczyka, byłego ambasadora RP na Węgrzech, medali honorowych tej fundacji – „Maritus Patriae”, które w uznaniu zasług w dotychczasowej, wieloletniej działalności na rzecz wspomagania odrodzenia i pielęgnowania tradycji, języka i kultury ojczystej Polaków na Wschodzie otrzymali: Maria Pál, prof. Janusz Bańczerowski, Krzysztof Ducki i Jerzy Królikowski. (h.)



Polakom w uznaniu

■ W dniu 2 listopada 2004 r. w Sali Paradnej Węgierskiej Akademii Nauk w Budapeszcie odbyło się wręczenie przyznanych przez Kuratorium Fundacji im. Gábora Bethlena plaket upamiętniających 125. rocznicę urodzin premiera Pála Telekiego. Otrzymały je instytucje i osoby, które w znaczący sposób przyczyniły się do powstania pomnika Pála Telekiego w Balatonboglárze, dłuta Tibora Riegera.

Wśród 11 wyróżnionych, Fundacja aż 3 plakety przyznała przedstawicielom Polski, a są to: Ambasada RP w Budapeszcie, były ambasador RP na Węgrzech Grzegorz Łubczyk oraz Klub Polskiego Biznesu na Węgrzech. Fundacja im. G. Bethlena przyznała również plakety Árona Mártona, a jednym z wyróżnionych jest Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie. (b)

100 • lat!



■ W grudniu nasza Gabika, oficjalnie Hajdu Pálné, częstowała przybyłych do Klubu Seniora urodzinowym tortem. Ponieważ chodzi o kobietę, możemy zdradzić tylko tyle, że rocznica była okrągła i życzymy Jej przysłowiowe 100 lat „uślane” zdrowiem i pomyslnością.

Odchodzisz wraz z jesienią

Pędzisz na oślep na tle chmur szarych,
skłębianych-bałwanów rozpiętych
na łuku tęczy.

Dokąd Cię gna przeznaczenie,
czemu gubisz pióra ze skrzydeł???

Uciekasz na tle ciemnej jesieni,
kiedy szare deszcze obmywają świat,
a drzewa tracą blask.
Zgubiłeś płaszcz,
na gałęzi jak suknia nocy powiewa.

Z Tarnowa odeszła już dawno jesień,
zostawiła tylko na drzewach liści
wspomnienia.

Wiatr hula po pustych ulicach,
W twoim domu uwięziona tamta wiosna.

Puste niebo,
nie ma Ciebie,
nie ma twych oczu patrzących
na malowane ulice.

Uciekasz od nas,
wspomnienia wraz z Tobą i jesienią
odchodzą w dal.

Odszedłeś wraz z jesienią,
wczoraj spadł pierwszy śnieg.

Klaudia Rogowicz

Już słońce umarło w ramionach Zeusa,
zrodziła się nad przestrzenią falistą,
morzem piękna,
Eos różanopalcu.
Gładzi wasze lica płatkami rumianymi,
wasze usta lekko delikatnością martwego
dnia pieści.

Zasypiacie otuleni płaszczem gwiazd,
każda we włosach z wami śpi,
głaszczą bogowie nocy wasze grzywy.

Rankiem pocałunek Erato was budzi,
wasze usta rumiane pajęczyna pokrywa,
gdy wasz wzrok za horyzont nie sięga,
dotykam twarzy waszych,
w świetle słońca serca wasze,
serca młode całuję.

Wasze wargi wydęte jak pęk róży się
otwierają.
Pozdrawiacie mnie,
dusze mi na szyi wieszacie,
moi synowie,
synowie radości i swobody.
Ojcem waszym jestem,
przez świata mozaiki was prowadzę.

Gdy Tanatos naszych włosów kępki na
polach czerwonych rozrzuci,
będziecie mieć na ustach ojcowskie
pocałunki.

Klaudia Rogowicz

...dałbym ci gwiazdkę, gdybym mógł
zdjąć ją dla ciebie z nieba.
Kłęknałbym cicho u twych stóp,
żebyś przestała się gniewać.

Za jeden uśmiech miły twój,
jak dla głodnego kromka chleba,
dałbym ci uczuć cały wór,
który mi dźwigać trzeba.

Dałbym ci ciepły promyk z nut
rozpisany na pięciolinii,
aby rozpuścił ci w sercu lód
i me marzenia się zściły.

Za jeden twój przyjazny gest,
tak jak dla kani spragnionej wody,
dałbym ci pereł cudnych sznur,
po jednej, za każdy dzień zgody.

Za jedno słowo z twoich ust,
tak jak dla Wieszczki z Litwy głos,
dałbym ci cały szczęścia lut
i takich jak ty brylantów pełen trzos.

Dałbym ci ogród pełen róż,
czerwonych kwiatów wielkie morze,
orgii purpury i zapachów burz,
byś mogła stąpać po swoim dworze.

Za jeden błysk w oczach twych,
odbitych ogni smukłych świec,
dałbym ci wszystko z marzeń mych,
by móc przez życie z tobą biec.

Dałbym ci siebie, skarbie mój,
za mały nawet kawałek chleba,
ale od dawna wiem, niestety, już,
że ci niczego ode mnie nie trzeba.

Ryszard P. Staniszewski

■ Do naszej redakcji wpłynęło ostatnio kilka wierszy. Postanowiliśmy udzielić im miejsca z nadzieją, że będą dalsze i nasz kącik debiutów będzie zawsze czymś godnym uwagi wypełniony. Klaudia Rogowicz

jest młodą poetką z Dąbrowy Górniczej, ma kilka wierszy o tematyce węgierskiej, zaś Ryszarda Staniszewskiego nie trzeba przedstawiać, zna go znakomita większość członków Stowarzyszenia.

WISŁA

■ Rzadko, niestety, mamy okazję posłuchać muzyki w wykonaniu prowadzonego przez Imrego Motykę Zespołu WISŁA, który ma w swoim repertuarze wiele dobrze znanych i miłych polskiemu sercu utworów przywołujących atmosferę Kraju. W wyjątkowej sytuacji znaleźli się polonisi z XVIII dzielnicy, którym na zorganizowanym przez DSMP tej dzielnicy spotkaniu przedwigilijnym właśnie ta grupa umiliła wspólnie spędzony wieczór. Jak można zauważyć będzie kto miał kontynuować tradycje zespołu, bo wśród jego członków są obie „latorośle” Imrego, córka Réka i syn Robert, Imre. Réka zmieniła instrument: odstawiła fujarkę i teraz szarpie struny gitary basowej.





KORONA CHROBREGO

■ Historia insygniów władzy królewskiej w Polsce jest nader interesująca nie tylko dla Polaków, ale i Węgrów, Litwinów, Rosjan i Niemców.

W XIV wieku korona została wykonana przez nieznanego złotnika w Krakowie, najprawdopodobniej na zlecenie króla Kazimierza Wielkiego.

W roku 1370 odbyła się pierwsza udokumentowana koronacja koroną Chrobrego. Arcybiskup gnieźnieński w katedrze na Wawelu włożył ją na głowę Ludwikowi Węgierskiemu. Zaraz po koronacji monarcha wywiózł koronę na Węgry.

Po 42 latach w roku 1412 korona wraca do Polski. Po raz pierwszy zostaje wystawiona na widok publiczny w kościele Mariackim w Krakowie.

W XXI wieku wykonane zostają pozostałe insygnia władzy królewskiej: berło i jabłko.

Rok 1610 powstaje portret Zygmunta III Wazy, na którym po raz pierwszy uwiecznione są insygnia królewskie.

25 listopada 1764 roku odbyła się ostatnia koronacja Koroną Chrobrego. W katedrze warszawskiej włożył ją na głowę Stanisław August Poniatowski, ostatni król Polski. Przed uroczystością insygnia królewskie zostają wystawione na widok publiczny na Zamku Królewskim.

W 1792 roku chociaż za moment Polska zniknie z mapy Europy na 123 lata, w skarbcu królewskim na Wawelu wciąż spoczywają największe symbole potęgi Rzeczypospolitej. Są to m.in. Szczerbiec oraz słynne dwa miecze подарowane Jagielle przez Krzyżaków pod Grunwaldem. Leżą tam również insygnia koronacyjne z największym skarbem Polski – tak zwaną koroną Chrobrego. To nią koronowano

większość polskich monarchów. Początkowo Prusacy, którzy zajęli Kraków nie zwracali uwagi na te skarby. Gdy jednak musieli oddać Kraków Austriakom włączyli się do skarbca na Wawelu i zrabowali insygnia władzy królewskiej.

Insygnia władzy królów polskich przeleżały w Berlinie 16 lat. W roku 1811 zostały obdarte z klejnotów i przetopione na pruskie monety o nominałach 5 i 10 talarów. Dziś po blisko 210 latach antykwarisz Pan Adam Orzechowski, który jeszcze jako student słuchał wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim o historii polskich insygniów władzy odtworzył koronę. Rubiny do niej sprowadził m.in. z Indii, a za metr materiału w kolorze królewskiej purpury zapłacił blisko 3 tysiące złotych. Pan Orzechowski odtwórca korony polskiej, nie chce mówić o tym, ile kosztowała go przygoda z historią. Pieniądze nie są tu adekwatne do historii – powiada.

Na razie insygnia władzy królewskiej przechowywane są w bankowym skarbcu. Ale Pan Adam Orzechowski marzy, aby pokazać je w bardziej reprezentacyjnym miejscu, aby społeczeństwo mogło zobaczyć je i zapamiętać.

Z czego składają się insygnia królewskie? Korona to: 80 dag srebra, 80 dag złota, 88 dużych kamieni jak rubiny, szmaragdy i szfiry, 248 małych kamieni. 80 pereł, pół metra jedwabnego aksamitu w kolorze królewskiej purpury.

Berło składa się z: 1,1 kg srebra złoczonego, z szafirów, szmaragdów i topazów, 3 rubinów i 3 diamentów.

Jabłko z ponad 40 dag srebra złoczonego, 15 g złota z 4 pereł i 2 rubinów.

Serwis "Polska Polacy" Zbr,
Polecamy udającym się wiosną do kraju

WOKÓŁ WITA STWOSZA

marzec 2005

■ Muzeum Narodowe w Krakowie przygotowuje wystawę zatytułowaną „Wokół Wita Stwosza” poświęconą twórczości i jej znaczeniu największego w Europie na przełomie XV i XVI wieku rzeźbiarza. Możliwość eksponowania zabytków bezpośrednio związanych z twórczością mistrza właśnie w Krakowie – mieście, w którym powstały jedne z jego najwcześniejszych i najwybitniejszych prac – stanowi niezwykłą okazję do zaprezentowania i przybliżenia szerokiej publiczności spuścizny Stwosza. Ekspozycji towarzyszyć będzie obszerny katalog oraz konferencja naukowa, podczas której przedstawione zostaną referaty wybitnych polskich i europejskich znawców tematu poruszające problematykę związaną ze zjawiskami „wokół Wita Stwosza”.

Zadaniem wystawy jest przede wszystkim zaprezentowanie dwóch nie wiązanych dotychczas ze Stwoszem wybitnych dzieł rzeźbiarskich z terenu Małopolski (Modlitwa o Ogrójcu, krucyfiks z Iwanowic).

Wystawę uzupełniać będą powstałe w epoce nowożytnej oraz w ostatnich dwóch stuleciach dzieła inspirowane życiem i twórczością Stwosza – m.in. Michała Stachowicza, Jana Matejki, Leona Wyczółkowskiego, Antoniego Madeyskiego, Tadeusza Kantora.

**Muzeum Stanisława Wyspiańskiego
w Kamienicy Szolajskich**

Oddział Muzeum Narodowego w Krakowie
ul. Szczepańska 11, 31-011 Kraków
tel. (+48-12) 292-81-83 w. 84-85, 422 70 21
faks (+48-12) 292-81-89
www.muzeum.krakow.pl



JÖVŐNK ZÁLOGA AZ EGYÜTTMŰKÖDÉS



■ Október 9-én rendkívüli, elnökválasztó közgyűlést tartott egyesületünk, mert Korinna Wesolowski, a februárban megválasztott elnök – megnövekedett munkahelyi elfoglaltságai miatt – kénytelen volt lemondani.

A választás megkezdése előtt a leköszönő Korinna Wesolowski röviden beszámolt februártól szeptember végéig végzett munkájáról. Feladatainak java részét a tűz utáni felújítási munkálatok szervezése tette ki, s ez alatt az idő alatt szüneteltetni kényszerültünk kulturális tevékenységünket.

Az elnöki tisztségre hárman pályáztak: a vezetőség által javasolt Eugeniusz Korek és Maria B. Felföldi, valamint a helyszínen jelölt Andrzej Wesolowski. Az egybegyűltek Eugeniusz Koreknek szavaztak bizalmat, aki a választás előtt rövid ideig alelnök volt. A közgyűlés nem értett egyet azzal az indítvánnyal, hogy válasszunk új vezetőséget, mivel nem merült fel kifogás a hivatalban levő személyi összetétele ellen.

Eugeniusz megválasztása szükségessé tette, hogy egy új taggal egészítsék ki a vezetőséget. Maria B. Felföldi mellett döntöttek, akit már a leköszönt elnök is felkért eme posztra. Az új elnök az egybegyűltek jelenlétében meghívta Korinna Wesolowskit a vezetőségbe, s ő elfogadta azt. Egy vezetőségi hely betöltéséről lapzártánkig nem határoztak.

INTERJÚ

EUGENIUSZ KOREKKEL, AZ ÚJ ELNÖKKEL

■ – Sok éve tagja vagy az egyesületnek, a kilencvenes évek elején igen aktív alelnökként tevékenykedtél. Utána rövid szünet következett, majd az utóbbi esztendőben újra aktivizáltad magad. Hogyan értékeled egyesületünk helyzetét, mérlegelve a múltat és számba véve az új követelményeket?

– Mint említetted, 1991 és 1994 között, Héjj Aldona elnöksége idején alelnök voltam. Akkor egy kissé más körülmények közepette, az új politikai berendezkedés kialakulásának első éveiben dolgoztunk. Ebben az időszakban készítették elő a kisebbségi – közöttük a társadalmi – szervezetek új formáit. A magyar hivatalos szervek kerekasztal-tárgyalásokat kezdtek

a nemzetiségi kisebbségekkel, s hamarosan megszületett a kisebbségi törvény és létrejöttek a kisebbségi önkormányzatok. Az igazat szólva, ezzel nehéz helyzetbe kerültek a kisebbségi társadalmi szervezetek. A Bem ez idő tájt az egyetlen magyarországi lengyel szervezet volt. Feladatai közé tartozott a vidéki lengyelekkel való együttműködés, s ezen a téren értünk is el bizonyos eredményeket. Ugyancsak ebben az időben bontott zászlót a Magyarországi Lengyel Katolikusok Szent Adalbert Egyesülete. Megalakításában mi is részt vettünk, tagokat delegálva.

De térjünk vissza a mába. Több mint két éve, amióta kooptáltak a Nagy Alicja irányította vezetőségbe, újfent nagyobb betekintésem van egyesületünk ügyeibe.

Akkoriban készültünk fennállásunk negyvenötödik évfordulójának megünneplésére, s csaknem minden teendőnknek ennek rendeltük alá.

Februárban, az új vezetőség megválasztásakor örömmel fogadtam el a jelölésemet, mert mindig is szívesen közreműködtem közösségi, szervezeti életünkben. Az új vezetőségbe új emberek kerültek, akik némileg más tevékenységi formák kialakítására törekedtek. Nem ment ez egy csapásra, mert köztudomású, hogy sosem maradnak meg számottevőbb összegek az előző évről, különben sem szabad tartalékokat képezni, az új pénzügyi források viszont legkorábban májusban használhatók fel, a pályázatok elbírálása után, vagyis gyakorlatilag az év második felében. Amikor pedig már valahogy helyreállt a pénzügyi egyensúlyunk és a szervezeti életünk, kiűtött a tűz, ezért a vezetőségnek új cselekvési programot és gazdálkodási tervet kellett elfogadnia.

– A februárban megválasztott vezetőség rövid idő alatt alelnöki tisztséggel bízott meg, majd Korinna Wesolowski visszalépésekor, októberben, a tagság téged ajánlkozott meg bizalmával. Mennyire könnyít meg elnöki tennivalóid ellátását, hogy „menetből” foglaltad el az elnöki széket?

– Azt mondd, hogy „menetből” foglaltam el az elnöki széket. Ez csak féligazság, mert mint már utaltam rá, a februári választás után alighogy felállt az új vezetőség, kiűtött a tűz, s a károk elhárítására,

a helyreállításra kellett koncentrálnunk. Ez valamennyiünket fizikailag és pszichikailag is eléggé megterhelt. Hadd fejezzem ki köszönetemet ezúttal is vezetőségünk és egész tagságunk nevében mindazoknak a magyar és lengyel intézményeknek, szervezeteknek, lengyel kisebbségi önkormányzatoknak – az országosnak, a fővárosinak, a kerületieknek egyaránt –, valamint azoknak a magánszemélyeknek, amelyeknek és akiknek a segítségével lehetővé tette számunkra a felújítás gyors befejezését. Szeptember második felében végül is látogathatóvá vált egyesületi helyiségünk, s hozzáfoghattunk korábbi terveink megvalósításához.

– Ha már itt tartunk, hogyan képezed el az egyesületi tevékenységét a jelenlegi feltételek mellett?

– Javulnak ezek a feltételek: mintha megértették volna az önkormányzatok, hogy társadalmi bázisra kell támaszkodniuk, amelyet az olyan szervezetek biztosíthatnak nekik, mint amilyen a miénk is. Az intézményi keretek kiépítése a magas szintű cél, de ha nem vesszük észre, hogy fogy a lengyel közösség, magunk alatt vágjuk a fát. Mert végül maguk az önkormányzatok fennmaradnak, rendezvényeik iránt azonban alig lesz érdeklődés. Már most megfigyelhető ez a kedvezőtlen tendencia. Számítunk rá, hogy ennek megfékezésére tovább szélesedik együttműködésünk azon önkormányzatokkal, amelyekre eddig is építhetünk: az OLKÓ-val és az FLKÓ-val, valamint a második, az ötödik, a tizenegyedik és a tizenharmadik kerületi önkormányzattal. De bízunk benne, hogy azok az önkormányzatok is készek lesznek – mindkét fél javára – az együttműködésre, amelyek eddig elzárkóztak előle.

Életképesebb kellene tennünk kapcsolatunkat vidéki tagozatainkkal is, amely a kezdeti sikerek után veszített lendületéből, s ma már inkább csak sporadikus. Szintúgy kontaktusba kell lépünk az utóbbi két évben a Dunántúlon, Borsodban és Érden megalakult új lengyel társadalmi szervezetekkel. Mindig fontosnak tartottuk a jó kapcsolat ápolását a nagykövetséggel és a konzulátussal is. Bizakodunk, hogy a lengyel kormányának a határon túli lengyelekre vonatkozó együttműködési programját mi is gyümölcsöztethetjük. Nagy megelégedésünkre szolgálna az is, ha megváltozna azok magatartása, akik csak kapni akarnak. Ne csak azt nézzük tehát, hogy mi mit kaphatunk, hanem azt is, hogy mi mit adhatunk másoknak, mit tehetünk egész közösségünk jobb közérzetéért.

Változatlanul célunknak tekintjük a fiatalok megnyerését. Ezért is határozott úgy a vezetőség, hogy egyebek között felújítja a nekik szánt infrastruktúrát, ami remélhetőleg közelebb hozza őket hozzánk, s így lesz majd kiknek átadnunk a stafétabotot.

Örülünk, hogy máris mind többen látogatják az óvodás korúak szombati foglalkozásait.

– Elődöd nagy reményeket fűzött gyermekeink lengyelországi táboroztatásához. Folytatjátok ezt a törekvést?

– Amennyire csak tudjuk, de: a helyzet változott. A régi értelemben vett táborozásnak bealkonyult. A Wspólnota Polska és a vele szerződött iskolás s más intézmények hét, tíz és tizenéves napos nyaralásokat szerveznek fiataljainknak. Szeretnénk, ha minél többen élnének ezzel a lehetőséggel, bár tudjuk, hogy nem két fillér egy ilyen táborozás. A szülői hozzájárulást csak úgy csökkenthetnénk, s küldhetnénk ki ezáltal több gyereket Lengyelországba, ha tovább bővítenénk együttműködésün-

ket az önkormányzatokkal és pártfogó intézményeinkkel.

– Milyen feladatokat tűzöl magad és a vezetőség elé a legközelebbi hónapokra?

– Műszaki teendőink közül most csak a felújítás folytatását, beleértve a fürdőszoba átépítését, a központi fűtés modernizálását, berendezési tárgyait kiegészítését említem. Hogy telik-e új bútorokra, a fentebb már említett modern infrastruktúrára, nagymértékben a jövő évi pályázatokon való részvételünk eredményétől függ. Januárra a XIII. kerületi lengyel önkormányzattal közösen egy krakkói színház vendégszereplését tervezzük, majd Bálint-napi ünnepséget és farsangi bált rendezünk. Tavasszal névadónk, Bem József tábornok születési évfordulója és március ti-

zenötödike megünneplésén kívül, meglepetést készítünk elő a Polonia Napjára. Következő vezetőségi ülésünkön döntünk erről. A vidéki tagozatainkkal való szorosabb együttműködés jegyében május 3-i nemzeti ünnepünkről Székesfehérvárott emlékezünk meg. Mint már céloztam rá, vezetőségünk csak most jön lendületbe: seregnyi elképzelésünk még csak a tervezés és egyeztetés fázisában van.

Küszöbön álló rendezvényeink közül felhívom a figyelmet karácsonyi összejövete-
lünkre, amelyet idén is az FKLÖ-vel közösen tartunk az Akadémia utcában. Befejezésül a legjobbakat kívánom egész tagságunknak és a Głos Polonii olvasóinak a karácsonyi ünnepek és az új esztendő alkalmából.
Jerzy Królikowski

Mieczysław Wieliczko EGYIK TÉMA SZÜLI A MÁSIKAT

■ Mieczysław Wieliczko, a lublini Maria Curie Skłodowska Egyetem tudományos munkatársát mindenki, aki érdeklődik a magyarországi lengyelek története iránt, jól ismeri nálunk. Idén, az utolsó negyed-
évben kétszer is vendégeskedett Budapesten. Először októberben *A papság szerepe a magyarországi lengyel menekültek életében a II. világháború alatt* című, a X. Lengyel Keresztény Kulturális Napok keretében a Magyarországi Lengyel Katolikusok Szent Adalbert Egyesülete, majd novemberben a Magyarországi Lengyelek Múzeuma és Archivuma által rendezett *A lengyelek magyar földön – A Polonia a magyar közgyűjteményekben* című tudományos tanácskozáson vett részt.

Alicja Nagy: – Professzor úr, mióta is tart a mi ismeretségünk, sőt – talán mondhatom így – a barátságunk?

Professzor Mieczysław Wieliczko: – Ha nem csal az emlékezetem, 1978 eleje óta. A lengyel-magyar kulturális cseréről szóló egyezmény aláírásának harmincadik évfordulójára érkeztem Budapestre, magammal hozva a nem sokkal korábban kiadott *Lengyelek Magyarországon* című kötetemet...

– amelyet dedikálva én is megkaptam Öntől.

– ...Ön pedig interjút készített velem a Magyar Hétnek. A Bem Egyesület székházában beszélgettünk, ahol udvariassági látogatást tettem. Így kezdődött..., „Gyónom” kellett Önnek a főleg a magyarországi lengyelekkel, közösségük kialakulásával foglalkozó munkámról.

– Miért választotta ezt a témát, hiszen egyáltalán nem tudott magyarul?

– Máig nem is tanultam meg, mindig szótárt használtam, de mind mélyebbre ásom magam a témában, ezt tanúsította részvételem is ezen a két nemzetközi tanácskozáson. Az Ön elnöksége idején is meghívtak a Bem által 1998-ban a magyar szabadságharc, illetve 2000-ben, a magyar államalapítás ezredik évfordulója alkalmából rendezett két tanácskozásra. Mindkét előadás anyagát könyvben is kiadták. A *Közös lobogó* alattban a Bem József tábornok lengyel legendájának forrásai és *A mi és a ti szabadságotokért, a Lengyel-magyar történelmi kapcsolatok a X-XVI században* című kötetben pedig *A szepességi városok elzárólagosítása* című előadással szerepeltem. De meghívott dr. Janusz Banczerowski, az ELTE Lengyel Tanszékének vezetője is egy tanácskozásra, s hasonló ügyben utaztam el Debrecenbe és Szegedre is.

– Alighanem nehezen tudná felsorolni valamennyi hasonló tárgyú tudományos dolgozatát, annál kevésbé, hogy mindig adódik valami új, mindig felmerül az igény egy újabb téma feldolgozására. Jómagam is megkerestem Önt, hogy írjon egy értekezést Wincenty Danek halálának 60. évfordulójára a *Történelmi füzetek* című, egyesületünk által kiadott sorozatba.

– Hogyan keltették fel érdeklődését a magyarországi lengyelek, holott nem ismeri a magyar nyelvet?

– Először is történész vagyok, ez egyet s mást megmagyaráz. Másodszor: még 1972-ben felkért a *Lengyel Életrajzi Lexikon* szerkesztősege, hogy írjak szócikket Bronisław Nogáról, aki a lengyel cserkészet képviselte annak idején Magyarországon. Dolgomat megkönnyítette, hogy 1945-ben hazaszállították Lengyelországba a magyarországi lengyel menekültek iskoláinak dokumentumait a ZNP archívumába. Tanulmányozásuk révén kiderült számomra, hogy milyen tartalmas volt a menekültek élete. Mint történész, a távolibb múltba is visszakalandoztam, s kutatásaim eredményeként kirukkolhattam az Ön által már említett *Lengyelek Magyarországon* című munkámmal...

–... amely sokunk számára valóságos kézikönyvvé vált...

–... az első kézikönyvvé, amely állandóan kiegészíthető újabb és újabb adatokkal. Az anyaggyűjtés során néhány témát alaposabban kezdtem el kutatni az archívumok és könyvtárak mélyén. Ennek köszönhetően bukkantam rá a Magyarországi Lengyelek Szövetségének első, 1926-ból származó alapszabályára. Mit gondol, hol? A cieszyini múzeum könyvtárában, Józef Ignacy Kraszewski hagyatékában. És attól az időtől kezdve egymást követték a tanulmányaim. Sok téma feldolgozatlan vagy egyenesen tiltott volt a kommunista időkben, ezért jelentősen megnőtt a magyarországi lengyelekkel foglalkozók köre nemcsak Lengyelországban, hanem Magyarországon is. Urszula Kaczmarek, Lagzi István, Petneki Áron, Kapronczay Károly nevét említhetem hirtelenjében. Mind többet és többet írtak, kiváltképp a II. világháború idején Magyarországra érkezett lengyel menekültekről.

– Ha jól tudom, ez az Ön érdeme is. Ezenkívül részt vett az egyesületünk fennállásának harmincadik évfordulóján, a *Lengyelek Magyarországon a II. világháború idején* című kiállítás előkészítésében.

– Én gyűjtöttem össze a korabeli fényképeket, s Kapronczay Károly írta alájuk a szöveget. Ez a munka később arra sarkallt, hogy a Lengyel Intézet és a konspiráció történetét, s idősebb dr. Antall Józsefről és Varga Béla életútját is feldolgozzam.

– Gondolom, hogy a magyarországi, a lengyelországi, sőt más külföldi archívumokban és könyvtárakban is még tömördek, a magyarországi lengyelekkel kapcsolatos anyag várja a kutatókat. Ismerve Önt, alaposságát és szorgalmát, úgy hiszem, még nem egy témára kiterjeszti a figyelmét.

Jó egészséget kívánok ehhez, a mielőbbi vizontlátásra Magyarországon! Talán éppen Wincenty Danek halálának hatvanadik évfordulóján, templomi emléktáblájának leleplezésekor találkozhatunk újra.

Alicja Nagy

A 10. LENGYEL KERESZTÉNY KULTURÁLIS NAPOK

■ A Magyarországi Lengyel Katolikusok Szt. Adalbert Egyesülete alapításának tizedik évfordulóját ünnepelte. Idén viszont tizedszer rendezték meg, október 10-17. között a 10. Lengyel Keresztény Kulturális Napokat Magyarországon.

– A tavalyi Lengyel Keresztény Kulturális Napok mottója, tekintettel II. János Pál pápára választásának huszonötödik évfordulójára, „Totus Tuus” felhívása volt, idén a második világháború kitörésének és a lengyel menekültek Magyarországra érkezésének hatvanötödik, valamint a varsói felkelés hatvanadik évfordulóján az Isten, *Beccsület*, *Haza* jelmondat volt – tájékoztatót *Elżbieta Molnár-Cieślewicz*, a Magyarországi Lengyel Katolikusok Szt Adalbert Egyesületének elnöke. – A díszvendőnökséget öeminenciája *Juliusz Janusz* magyarországi apostoli nuncius vállalta. A rendezésben együttműködünk a *Lengyel perszonális Plébániával*, a *XVI. és a XIX. kerületi lengyel önkormányzattal*. De számíthatunk a *Keleti Lengyelekért Alapítványra* is, amelynek alelnöke régi barátunk, Lengyelország volt magyarországi nagykövete, *Grzegorz Łubczyk*. Az alapítványnak és neki köszönhető, hogy „Istennek, Hazának, Felebarátainak” címmel igen érdekes fotogram-kiállítást nyithattunk meg (azóta már Érden is bemutatták, s hamarosan Lengyelországban is látható lesz). A felvételek a menekültek életéről, a lengyel papokról, s a mindig segítőkész *Angelo Rotta* egykori pápapi nunciussal való találkozásairól készültek. Ezenkívül *A lelkipásztorok szerepe a magyarországi lengyel menekültek életében a II. világháború alatt* címmel tudományos-ismeretterjesztő tanácskozást tartottunk, amelynek előadásanyagát könyvben is kiadjuk, ugyancsak a Keleti Lengyelekért Alapítvány támogatásával.

– Itt szeretnék köszönetet mondani a magam és egyesületünk egész vezetősége nevében az alapítványnak és *Grzegorz Łubczyk*nek, mert elsősorban ő kezdeményezte a kiállítást és a tanácskozást. Kedves momentum volt a megnyitó ünnepségnek a Meritus Patriae éremmel való kitüntetésem. Annál is inkább kellemesen érintett, hogy november 28-án Pál Mária, egyesületünk alelnöke is átvehette ugyanezt a medált. Úgy tekintettük ezt a kitüntetést, hogy tizenegy éve végzett munkánkat ismerték el vele. A egyhetes program keretében nagy sikerű hangversenyt adott még a Nowy Sącz-i ECHO II Férfikórus, fellépett a „Dom Otwarty” Független Színját-

szócsoport, továbbá fiatal krakkói zenészek játékát és a krakkói Stańczyk Színház *Hazám, szerelmem* zenés-próza előadását élvezhettük.

Hadd emlékeztessék rá, hogy annak idején, 1995-ben Monika Molnár Sagun, egyesületünk alapítója és első elnöke, s Marek Zygađło kezdeményezték a lengyel keresztény kulturális napokat. Az első években még nem volt saját székházunk, ezért a Lengyel Intézet és a Bem Egyesület vendégszeretettel vettük igénybe. Az akkor még csaknem omladozó Lengyel Házban először 1998-ban *Ryszard Rzepecki II. János Pál utazásai* című fotó-kiállítását tekinthettük meg.

Tevékenységünk nem merül ki a Lengyel Keresztény Kulturális Napokban, bár kétségtelenül ez a legjelentősebb rendezvényünk. Jelenleg H. Czékány Ilona Jézus Krisztust ábrázoló festményeiben gyönyörködhetnek az érdeklődők a Lengyel Házban.

Melegen köszönöm a Głos Polonii egész szerkesztősége nevében a rendelkezésünkre bocsátott információkat:

Alicja Nagy

TUDÓSÍTÁSOK VIDÉKRŐL

■ Sajnos, igen ritkán adódik rá lehetőségünk, hogy beszámoljunk Budapest határain kívül lakó honfitársaink életéről. Ennek okai különfélék. Nem mindig vagy túl későn értesülünk tervezett találkozóikról, programjaikról, s aktivistáink is alig-alig ragadnak tollat, hogy megosszák velünk örömeiket, gondjaikat. Szívesen adjuk közre tehát a címünkre érkezett alábbi két levelet.

SOPRON: Az égbolt hajfonatai

■ November 19-én a Soproni Magyar-Lengyel Baráti Kör vendégül látta Cséby Gézát, a kitűnő műfordítót, a Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület által kiadott XX. századi lengyel költészeti antológia szerzőjét. Az irodalmi est, vagyis tulajdonképpen a lengyel költészettel való találkozás a kör tagjain még sokakat vonzott. A rendezvény fényét emelte két soproni művésznék, Fülöp Judit fuvola-művésznék és Tóth Andrásnak, a város ismert s megbecsült, sokoldalú muzsikusaknak a fellépése.

A két előadó szavalta és énekelte a kötet verseit. Utána, igen baráti légkörben, a műfordítóval beszélgethetett a közönség. Egyöntetű vélemény szerint rendkívül jól sikerült, igazi szellemi élményt nyújtott az est. Minthogy más rendezvényeink is, hozzájárult a lengyel kultúra behatódó megismeréséhez, s ezáltal népeink barátságának

elmélyítéséhez – bizonyítva, hogy csak egymás értékeinek kölcsönös felfedezésével szilárdíthatjuk meg ezt a barátságot. Körünk megalakulása óta mind több alkalmat teremtünk erre.

A baráti kör, jóllehet csak 2002 márciusában állt fel, tevékenyen részt vesz a város kulturális és társadalmi életében, kiállítások, előadások, találkozók szervezésével. Május 3-án, az első modern lengyel alkotmány elfogadásának napjára például minden évben vetélkedőt hirdetnek meg Lengyelországról. Ez annak az együttműködésnek az eredménye, amelyet Oláh László tanár tagtársunk folytat a helyi gimnázium tanári karával. A csábító nyerevényeket a polgármesteri hivatal ajánlja fel a játékosoknak.

A baráti kör alapszabályában arra is kötelezte magát, hogy felkutatja és ápolja a lengyelek, közöttük a második világháborús menekültek nyomait, emlékeit. Idén az egykori nagycenki menekülttáborban tartottunk megemlékezést. Először megkoszorúztuk a temetőben a lengyel menekültek sírjait, majd ugyancsak koszorút helyeztünk el a Szent István-templomban, a Lengyel Máriának nevezett szobor alatt a Grzegorz Burbela által, számos helyi lakos jelenlétében celebrált misén. Az ünnepség baráti találkozóval fejeződött be, amelynek résztvevői egykorú fényképeket adva kézzől kézre, felidéztek régi emlékeiket. A díszvendég a nyolcvankilenc éves *Kazimierz Glowaczewski*, a tábor egyetlen ma is közöttünk levő lakója volt, aki Sopron környékén telepedett le.

A megindító eseményt a kör nőtagjai szervezték *Horváth Vendélné, Irénke* aszszony irányításával, s a Szent István Plébániával, a nagycenki önkormányzattal és számos helyi lakossal közösen.

Nem mindig könnyű még a legjobb terveinket sem valóra váltani. De a mi helyzetünket megkönnyítette Alicja Nagy, a Bem Egyesület volt elnöke, aki az első között ösztönözte körünket a tevékenységre. Neki köszönhető, hogy még meg alakulásunk előtt nélkülözhetetlen tudnivalókhöz jutottunk, kapcsolatokra és kézzelfogható segítségre tehattunk szert. Irodalmi estünket, *Az égbolt hajfonatai* című kötet bemutatását is az ő ötletei és segítsége révén rendezhettük meg. Jóleső dolog abban a tudatban ténykednünk, hogy mindig számíthatunk olyan emberek támogatására, mint amilyen Alicja Nagy is. Reméljük, hogy közreműködésével még nem egy irodalmi estre gyűlhetünk egybe.

Körünknek még nincs sok tapasztalata, de már az eddig szerettek is erősítik bennünk azt a hitet, hogy van értelme tevékenységünknek, szükség van rá.

Már a kezdet kezdetén kapcsolatba léptünk az olsztyni Báthori András Lengyel-Magyar-Baráti Társasággal, s idén májusban művészeti kiállítást rendeztünk és bemutatunk városunkat Olsztynban. Az ese-

mény jelentőségére utalt, hogy védnökséget vállalt fölötté Jerzy Małkowski, Olsztyn polgármestere, s a tárlat megnyitóján Győr Mihály nagykövet is megjelent.

Természetesen csak a soproni polgármesteri hivattal együttműködve, s annak anyagi támogatásával készíthettük elő ezt bemutatkozásunkat a Mazury-tóvidék körpontjában.

Danuta Kis

Tizenöt éves a Kaposvári Magyar-Lengyel Társaság

■ A társaság története 1989 szeptemberében kezdődött a balatonboglári művelődési ház udvarán. A murvával felszórt téren csaknem százötven „boglarczyk” jött össze, hogy emlékezzen az 1939-es „nagy menekülésre” és a Bogláron töltött évekre. Belgiumtól Amerikáig, Svájtól Angliáig, a lengyel városoktól a magyar településekig sok-sok helyről érkeztek hajdani tisztek, katonák, polgárok, tanárok és diákok. Az emlékezések és az előadások szünetében mondta el gondolatát a Somogy Megyei Levéltár akkori igazgatója, Andrassy Antal, hogy az ott levők alapítsanak olyan baráti társaságot, amelyik ébren tartja és továbbadja a közös hagyományokat.

Ezek – az évszázados kapcsolatok, a múlt érintkező pontjainak – feltérképezésére való törekvés korábban már több éve „élt” Somogyban. Mára csak kevesek által ismert tény, hogy 1985-ben a Somogy Megyei Művelődési Központ kiadta a Ciechanówi üzenet című testvérmegei antológiát. Abból az olvasók a lengyel romantika nagy alkotói mellett, megismerhették például

Henryk Sienkiewicz magyarra addig le nem fordított meséit. Három évvel később a varsói Magyar Kulturális Intézet közreműködésével a Ciechanówi Tudományos Társaság megjelentette a *Mój Kraj Somogy (Szülőföldem Somogy)* kötetét, kilenc szerző – Somlyó György, Papp Árpád és mások – lengyelre fordított műveivel.

Ilyen előzmények nyomán 1989 szeptemberében Bogláron az Andrassy Antal javaslatával egyetértők nem elit és nem szűk körű, sokkal inkább nyitott egyesület tervéről beszéltek, ahol összejöhetnek a Somogy megyében és Kaposváron élő lengyelek, és velük együtt a kultúrájuk iránt érdeklődő magyarok. Annak felderítése, hogy kikre számíthatnak, már október elején megkezdődött. Szerencsére Rácz Zoltánnak és lengyel származású feleségének, Barbarának asszonynak volt név- és címgjegyzéke a Somogyban élő lengyelekről.

1989 őszén önszerveződő társaság már viszonylag könnyen alakulhatott. Az első gondot az okozta, hogy miként teremthető meg a társaság működtetésének anyagi alapja. A levéltár-igazgató Andrassy Antal ígérhetett valamennyi pénzt, de annyit nem, hogy abból akárcsak egy évig fedezhetők legyenek a kiadások. A Lengyel Kultúra akkori igazgatója, Tadeusz Olszański jelezte, hogy minden segítséget megadnak az eredményes működéshez, kivéve a pénzt.

A megkérdozettek mégis vállalták, hogy 1989. november 21-én megalapítják a társaságot. Az alapszabály tervezet – a szokásos formulák mellett – azt tartalmazta, hogy évenként legalább kilenc alkalommal „megfelelő rendezvényeket kell tartani”.

A megfelelő szó annyit jelentett, hogy a társaság közösen megtekinti a lengyel filmeket, rendszeresen meghívja a „boglarczykokat”, találkozik nem mindennapi lengyelekkel, – például Jerzy Pawlik atyával vagy Tadeusz Celttel, a legendás híró futárral –, csoportos kiutazásokat szervez a megyében és a közeli régiókban fellelhető lengyel emlékek megismerésére. A társaság harmadik tevékenységi területe volt a lengyel témájú könyvek megjelentetése, természetesen szponzorok segítségével. Kiadták Kerekes Károly háborús regényét, Ecseki Ferenc verseit, illetve Cséby Géza műfordításait. Ő egyébként is gyakori vendége a társaságnak. Ő volt az, aki a társaság tagjainak először olvasott fel magyarul a Nobel-díjas Wisława Szymborska verseiből.

A tizenöt év alatt a Társaság vendége volt a Lengyel Intézet mindegyik igazgatója, Maciej Koźmiński (többször) és Grzegorz Łubczyk nagykövetek.

A Társaság mostani jubileumát fényessé emelte Anna Sadowska, Agnieszka Berzowska grafikáinak és Szabó Zoltán János festményeinek kiállítása. Az ünnepi ülésen Cséby Géza *Magyar tudat – lengyel tudat* címmel előadást tartott, de sor került az ő legújabb, a XX. századi lengyel költészet műfordításait tartalmazó *Az égből hajfonatai* c. kötetének bemutatására is.

A társaság változatlanul szervezi a különböző összejöveteleket, előadásokat, kiállításokat és szeretné, hogy ennek a munkának folyamatossága legyen, s ezért közös rendezvényeket tervez és szervez a kaposvári Toldi Általános Iskola és Gimnáziummal. Laczkó András, a társaság titkár

A Varsói Felkelés 60. évfordulójára ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA BARIKÁDOT EMELTEM (részletek)

■ ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA (1909-1984), lengyel költő, „Barikádok építtem” című kötete az 1944 kora őszen lezajlott varsói felkelés tragédiájának állít emléket. A hatvanhárom napig tartó harc a második világháború egyetlen olyan cselekménye volt, amelyben a civil lakosság fegyverrel szállt szembe a náci csapatokkal. A felkelés elfojtása során a németek Varsó épületeinek kilencvennyolc százalékát megsemmisítették, több százezer embert lemészárolva.

A szerző kórházi ápolónővéként vett részt a küzdelmekben, testközelből tapasztalva az emberi szenvedést, a hősiességet, a mindennapos halált. Élményei felkavaró erejét tanúsítja, hogy végül csak 1974-ben foglalta őket az itt olvasható versekbe.

Az úgynevezett költői miniatűr formájában egyszerűen tárja elénk a történeteket, a varsói lakosság életét, illetve saját lélektani megfigyeléseit – közzérthető, végzetesen emberi krónikát alkotva.

Zsille Gábor

AZ ÖSSZEKÖTŐLÁNY

[Łączniczka]

(Janina Jaworskának)

Géppuska-sorozatoktól üzötten fut, küszik, csúszik
a golyók közt, a bombák közt,
parancsokat és jelentéseket visz.

Leszokott az evésről és az alvásról.
Teste
már csupán egy szempár.

CSERKÉSZ

[Harcerz]

(Jurek Oreszczuk emlékének)

Tizenhat múlt,
homlokán egy hajtincs,
hasa éhségtől horpadt,
szeme egy hete nem látott álmot,
ölében puska, mit pusztá kézzel
zsákmányolt az ellenségtől.

Bordái mögött pedig
egy csillagközi rakéta ereje.



A SZEME KÖZÉ LÓNI

[Strzelac w oczy człowieka]

(Wisław Rosiński emlékének)

Tizenöt éves volt,
lengyel irodalomból osztályelső.
Pisztollyal rontott
az ellenségre.

Egy emberi szempárt látott,
közé kellett volna lőnie.
Elbizonytalanodott.
Az üttesten hever.

Nem tanították meg neki
irodalomórán, miként kell egy ember
szeme közé lőni.

(ZSILLE GÁBOR fordításai)

KONKURS

■ Centrum Młodzieży im. dr. H Jordana w Krakowie rozpiło V Międzynarodowy Konkurs Literacki i Plastyczny pod wspólnym tytułem: „Moja ojczyzna członkiem Unii Europejskiej”, adresowany do młodzieży polskiej z krajów europejskich. Zapraszamy naszą młodzież polonijną do udziału w nim. Autorzy najlepszych prac, prócz dyplomów i nagród, otrzymają zaproszenie na Wakacyjne Spotkania Warszawskie (plastyczne i dziennikarskie), które odbędą się w Krakowie i Bukownie Tatrzaskiej w lipcu 2005 r.

KONKURS LITERACKI

Prace oceniane będą w dwóch kategoriach wiekowych: 14-16 i 17-20 lat • Przyjmowane będą tylko prace napisane w języku polskim • Rodzaj i gatunek literacki i publicystyczny dowolny • Prace nie mogą być wcześniej publikowane • Najlepsze prace z obu kategorii wiekowych zostaną opublikowane. Ich autorzy otrzymają dyplomy i nagrody.

KONKURS PLASTYCZNY

Prace oceniane będą w dwóch kategoriach wiekowych: 14-16 i 17-20 lat • technika dowolna – malarstwo, grafika, rysunek, tkanina... • Nagrodzone prace plastyczne zostaną pokazane na pokonkursowej wystawie, a ich autorzy otrzymają dyplomy i nagrody. • Organizatorzy nie przyjmują prac zbiorowych i nie zwracają prac nadesłanych na konkursy. Ogłoszenie wyników konkursów odbędzie się w marcu 2005 r.

Prace należy wysłać na adres:

Centrum Młodzieży im. dr H. Jordana
Pracownia Integracji Europejskiej
31 – 148 Kraków, ul. Helclów 23/a
z dopiskiem: konkurs plastyczny lub konkurs literacki

Informacje: tel. 0048-12 633 46 28 lub
0048-12 643 49 44

e-mail: i.janikowska@interia.pl

ROZKŁAD MSZY ŚW.



24 grudnia

WIGILIA

godz. 24.00 Pasterka

25 grudnia

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA

godz. 9.00 Msza św. po węgiersku

godz. 10.30 Msza św. po polsku

26 grudnia

II ŚWIĘTO, NIEDZIELA ŚW. RODZINY

godz. 9.00 Msza św. po węgiersku

godz. 10.30 Msza św. po polsku

27 grudnia

ŚW. JANA EWANGELISTY

godz. 17.00 Msza św.

31 grudnia

ZAKOŃCZENIE STAREGO ROKU

godz. 19.00 Msza św.

i nabożeństwo dziękczynne

1 stycznia

UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEJ BOŻEJ

RODZICIELKI

godz. 9.00 Msza św. po węgiersku

godz. 10.30 i 18.00 Msze św. po polsku

2 stycznia

NIEDZIELA

godz. 9.00 Msza św. po węgiersku

godz. 10.30 i 18.00 Msze św. po polsku

KOMUNIKAT

■ Wydział Konsularny Ambasady RP w Budapeszcie podaje, że zgodnie z informacją Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” w dniu 19 sierpnia br., niemiecki Bundestag ustanowił na dzień 30 września 2006 r. pierwszy termin wygaśnięcia roszczeń do świadczeń niemieckich dla żyjących poszkodowanych-byłych robotników niewolniczych i przymusowych III Rzeszy oraz innych ofiar nazizmu, a także dla ich szczególnych następców prawnych (spadkobierców), zaś na dzień 31 grudnia 2006 r. – ostateczny termin wygaśnięcia ww. roszczeń. Tym samym wprowadzony został z końcem 2006 r. ostateczny termin zakończenia wypłat dla wszystkich uprawnionych do świadczeń niemieckich ze środków Fundacji Federalnej „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość”.

Zarząd PSK im. Józefa Bema na Węgrzech w imieniu własnym i wszystkich członków Stowarzyszenia składa wyrazy głębokiego współczucia rodzinie

Marii Buzásiné z d. Miernickiej

z powodu Jej zgonu.

W naszej pamięci pozostanie ona na zawsze jako osoba mocno związana z Polską, działająca zawsze w jej interesach, czego dowodem może być m.in. udział w tworzeniu pierwszej przedwojennej żeńskiej drużyny harcerskiej.

Cześć Jej pamięci!

KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1102 Budapeszt, Állomás u. 10
tel./fax: 261-1798

Stożeczny Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1054 Budapeszt, Akadémia u. 1-3.
tel./fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech
1051 Budapeszt, Nádor u. 34.
tel. 311-0216,
tel./fax: 312-8204

Stowarzyszenie Katolików Polaków na Węgrzech
p.w. św. Wojciecha
1103 Budapeszt, Óhegy u. 11
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapeszt, Óhegy u. 11.
tel./fax: 312-8414

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej
1068 Budapeszt,
Városligeti fasor 16.
tel.: 351-1301

Wydział Konsularny
1068 Budapeszt,
Városligeti fasor 16.
tel./fax: 351-1725

Wydział Ekonomiczno-Handlowy
1143 Budapeszt, Stefánia út 65.
tel./fax: 251-4677

Instytut Polski
1065 Budapeszt,
Nagymező u. 15.
tel. 311-5856, fax: 331-0341
Szkoła Polska
im. Sándora Petőfiego
przy Ambasadzie R.P.
1025 Budapeszt, Törökújsz. u. 15.
tel.: 326-83-06

GŁOS POLONII ▼ Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech ▼ Dodatek miesięcznika *Polska Węgierska*, finansowany przez Fundację Mniejszości Narodowych i Etnicznych ▼ Redaguje Kolegium pod kierunkiem Jerzego Królikowskiego ▼ Red. graficzny: Krzysztof Duci ▼ Odpow. dzialny wydawca: Eugeniusz Korek, prezes Stowarzyszenia ▼ Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34. II p. 1 ▼ Tel.: 311-0216 Tel./fax: 312-8204 ▼ ISSN 1219-7998 ▼

GŁOS POLONII ROK XVIII (XXXV), NR 79, grudzień 2004 r.

www.bem.hu



Ezt a kiadványt támogatják:



NEMZETI KULTURÁLIS ÖRÖKSÉG MINISZTERIUMA

DZIEKUJEMY!

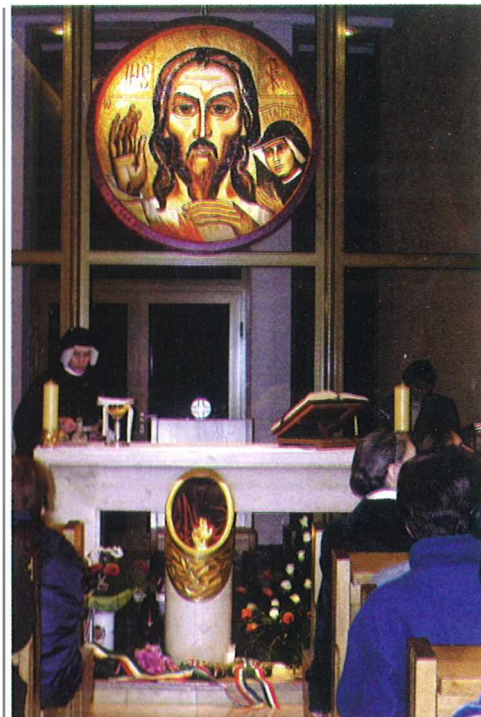
Serdecznie wszystkim ofiarodawcom, którzy udzielili naszemu Stowarzyszeniu wsparcia finansowego w 2004 roku, zapewniając materialne warunki dla jego działalności. Szczególne podziękowania pragniemy przekazać za pomoc jaką otrzymaliśmy w najtrudniejszym okresie dla likwidacji szkód popożarowych od Urzędu Mniejszości Narodowych i Etnicznych (1.419.000 Ft), Senatu RP poprzez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” (28.000 PLN tj. ok. 1.4 mln Ft.), SMP V dzielnicy (100.000 Ft), SMP XIII dzielnicy (50.000 Ft). Na działalność Stowarzyszenia uzyskaliśmy w drodze konkursów: od Zgromadzenia Narodowego – 1.000.000 Ft, Ministerstwa Narodowego Dziedzictwa Kultury – 400.000 Ft, Samorządu Stożecznego – 500.000 Ft, Samorządu V dzielnicy – 400.000 Ft, OSMP – 1.200.000 Ft, w tym 50.000 Ft dla Klubu Młodzieżowego, SSMP – 500.000 Ft, DSMP XVIII dzielnicy – 30.000 Ft, Narodowego Funduszu Organizacji Społecznych (NCA) – 2.587.000 Ft. Ponadto z tzw. konkursów docelowych, na zorganizowanie spotkania bożonarodzeniowego wpłynęło na nasze konto 200.000 Ft od Samorządu Stożecznego i 150.000 Ft od Fundacji Publicznej na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Członkowie i sympatycy naszego Stowarzyszenia zasilili kasę – via Urząd Podatkowy – odpisem 1% podatku od własnych dochodów kwotą 291.501 Ft. Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” dofinansowała realizację różnych naszych przedsięwzięć łączną kwotą 1.148.530 Ft, a Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” – 1.265.987 Ft. W imieniu wszystkich członków Stowarzyszenia jeszcze raz serdecznie dziękujemy.

Krakowskie Łagiewniki

■ Już od dawna są miejscem chętnie odwiedzanym przez węgierskich turystów przybywających do podwawelskiego grodu. Ostatnio mają oni dodatkową po temu przyczynę. W tamtejszym kościele 9 października otwarto tzw. Kaplicę Węgierską, odznaczającą się spośród innych piękną mozaiką świętych, którzy na przestrzeni dziejów utrwalali polsko-węgierskie więzi.

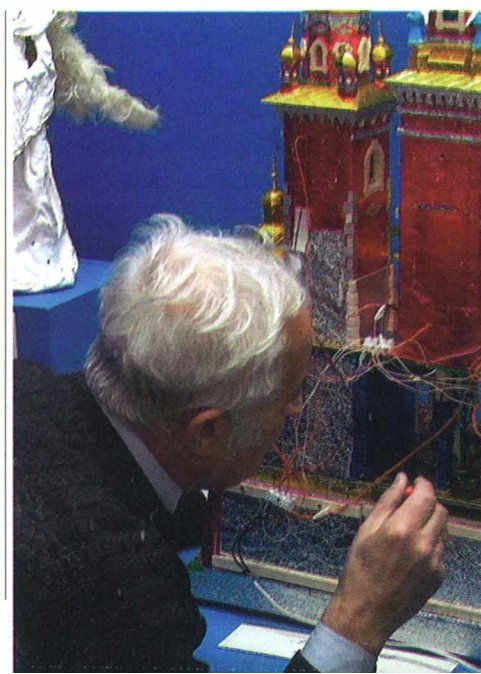
W dniach 12-14 listopada Polacy i Węgrzy z Polskiej Parafii Personalnej odbyli pielgrzymkę do Częstochowy, gdzie wzięli udział w dorocznej Nocy Czuwania w intencji Polonii i jej duszpasterzy. Podczas tej pielgrzymki odwiedzili też Święty Krzyż na Łysej Górze i nową kaplicę w krakowskich Łagiewnikach. (g.v.)

Zdjęcia: Grażyna Varga i Judit Zsolnay



Zdjęcia: Wittek Ducki

Krakowskie Szopki '04





MIKOŁAJ

■ I tym razem Święty Mikołaj nie zawiódł „bemowskich dzieci”, ani one Jego, bo gremialnie przybyły na spotkanie z darczyńcą. Radość była wielka, zabawa wyśmienita, czego dowodem niech będzie niniejszy fotoreportaż. JK

